

Uroczysta inauguracja II Festiwalu Muzyki Polskiej

W dniu 17 bm. w sali Państwowej Opery w Warszawie odbył się uroczysty koncert symfoniczny, inaugurujący II Festiwal Muzyki Polskiej. Na koncert przybyli: członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa i rządu oraz liczni przedstawiciele świata artystycznego stolicy.

Obecni byli członkowie korpusu dyplomatycznego. Przybyli również delegacje zagraniczne bawiące w Warszawie w związku z obchodem 10-lecia jej wyzwolenia.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta Krakowska

Wyd. A
Cena 20 gr

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Rok VII.

Kraków, wtorek 18 stycznia 1955 r.

Nr 15 (1975)

Józef Cyrankiewicz

Prezes Rady Ministrów

W 10 rocznicę wyzwolenia Krakowa

Wczoraj z sercem ściśniętym ze wzruszenia, a równocześnie pełni dumy z radośnych osiągnięć dziesięciolecia, święciliśmy rocznicę dnia, w którym wolność przyniesli radzieccy i polscy żołnierze naszej stolicy — Warszawie.

Miasto ruin czekało na wolność prawie martwe. Hitlerowcom zdawało się, że już nie powstanie do życia. Także był zbrodniczy rozkaz Hitlera. A tymczasem śmiertelnie ranna, a już oswobodzoną Warszawę cały naród przycisnął do serca, odychał w niej wraz z dzielnymi warszawiakami pulsujące coraz mocniej życie i wysiłkiem swym poniosł w pierwsze dziesięciolecie, odbudowując stare, piękne kształty swej stolicy i przystrojając nowymi gmachami, ulicami i dzielnicami — nieśmiertelne, podziwiane dziś przez swoich i obcych miasto — symbol niezwykłej żywotności i pokojowej pracy całego naszego narodu.

Wówczas, dziesięć lat temu, w dzień po Warszawie wolność przyszła do starodawnej stolicy naszego kraju — do Krakowa.

Hitlerowcy pędzeni przedtem uderzeniami potężnych ofensyw radzieckich z dalekiego Kaukazu i znad Wołgi, spod Stalingradu i Leningradu, uchodzili teraz z ziem polskich — umykali z Krakowa.

Nie zdążyli tak, jak zamierzali, zniszczyć miasta. Z Moskwy przyszedł wtedy wielkopomny rozkaz Stalina, który nakazywał dowódcy frontu, by wziął miasto głębokim manewrem oskrzydłującym, którym by zmusił okupanta do odwrotu. Nie pozwolił mu dokonać zaplanowanych zniszczeń i nie dopuścił do tego, by samo miasto znalazło się w ogniu walki.

Dzięki mistrzowskiemu wykonaniu przez Armię Radziecką tego rozkazu, Kraków ostał się taki, jak był i wrócony został Ojczyźnie w całej swej krasie i pięknie.

Kamień spadł z serca wszystkim Polakom, gdy doszła ich wieść radosna o mieście podwójnie uratowanym — wyzwolonym, a nie zniszczonym.

W dziesiątą rocznicę oswobodzenia Krakowa hołd składamy pamięci tych, którzy swym wysiłkiem i krwią przelaną przyniesli wolność miastu i krajowi.

Dla krakowian na głębokie wzruszenie w dniu wyzwolenia składały się także wszystkie tragiczne przeżycia naszego miasta i jego mieszkańców w latach hitlerowskiej okupacji odpędzonych teraz w przeszłość o

gniem zwycięskich katusz, ofensywą radziecką i polskiego żołnierza.

Przychodziła wielka, historyczna zapłata za poniżenie miasta, które hitlerowcy ośmielili się nazywać „urdeutsche Stadt”.

Za Wawel — gdzie, gdy za czasów austriackiego zaboru stały konie — to teraz zamieniony był na coś gorszego niż stajnię; na siedzibę głównego kata i oprawy Franka.

Za katowanie mieszkańców, za getto i za obozy śmierci w Płaszowie.

Za międzynarodowy obóz zagłady milionów ludzi z całej Europy, za Oświęcim, w którym umierali Polacy, w którym ginęli krakowianie, w którym zabijano polskie dzieci z Zamojszczyzny.

Za trzępoczące się z trwogi serca kobiet krakowskich, organizatorek pomocy społeczeństwa dla więźniów.

Za poległych na ziemi krakowskiej w bohaterskich akcjach przeciw okupantowi.

Za milion upokorzeń i poniżeń.

Za straszliwe upokorzenie września 1939, gdy drogami, którymi zwykle w niedziele młodzież krakowska wyjeżdża na wycieczki w przepiękne okolice naszego miasta — wdzierali się do bezbronnego Krakowa hitlerowcy.

Kłęska września nie spada z nieba.

Chodziło się po Błoniach krakowskich... Oto w latach trzydziestych, gdy huty i stalownie Trzeciej Rzeszy wypuszczały coraz to więcej i więcej czołgów, które potem przetoczyły się przez nasze ziemie, właśnie na Błoniach krakowskich w oślawionym święcie kawalerii demonstrowała się wbrew woli organizatorów cała słabość ówczesnej Polski i wprost niewysylowana tepota sanacyjnych generałów. Dla nich była to przecież kwintesencja wojskowej mądrości, ta dziedziczna zabawa na starość w koniki.

W barwnych proporcjach kawalerii już wtedy mieniała się krew bezmyślnie później zmarłowana.

Dla polskiego, jakże dzielnego żołnierza był to wyrok śmierci w nierównym boju, jakże tragicznie spełniony w parę lat później w bohaterskich, ale bezskutecznych i rozpaczliwych szarżach na czołgi pod Kutnem i na wielu polach bitew.

W latach okupacji hitlerowskiej, które przyszyły potem, te zielone Błonia krakowskie były jak opustoszała scena, na której rozegrał się parę lat przedtem wśród pięknych barw ulańskich prolog przyszłej tragedii

dzielnego, ale bezsilnego narodu.

Piłsudski, sanacyjny dyktator, zwykły był mawiać o Polakach jako narodzie idiotów. Gdy to odwrócić, wyjdzie szczerą prawdą, za którą ciężko zapłaciliśmy. Naród wówczas był rządzony przez idiotów.

Dziś, gdy naród się od nich zdołał uwolnić — w ciągu dziesięciolecia nie tylko odbudował się z ruin wojennych, ale zmienił swoim wysiłkiem oblicze zacofanego przedtem kraju tak szybko, jak nigdy w historii.

Oto w tym samym Krakowie z drugiego od naszych Błoni końca miasta wyrasta wysiłkiem całego narodu i pracą starych i nowych obywateli Krakowa i niedługo już będzie dawać Polsce miliony tonn stali — Nowa Huta.

Stal krakowska wzmoże jeszcze nasze pokojowe budownictwo, przysporzy jakże potrzebnych ludności towarów i w razie potrzeby, stalowym pancernem chronić pozwoli pracę naszego narodu.

Ale nie tylko w tym przeciwstawieniu leży przepaść między tamtymi latami słabości i klęski a naszymi latami, naszą epoką, która dla Krakowa zaczęła się w dniu wyzwolenia, dziesięć lat temu.

To, że we wrześniu 1939 byliśmy osamotnieni, wie dziś każde dziecko. Ze spowodowała to zbrodnica polityka sanacyjnej góry — także prawda nie nowa. Sanacja pomagając z całego serca Hitlerowi rozwałczyć bratnią nam Czechosłowację potrafiła przecież dokonać nawet tego, że hitlerowska nawała, na odparcie której nie byliśmy ani wojskowo, ani politycznie, ani pod żadnym względem przygotowania — szła na nas nie tylko z zachodu, ale i z południa, między innymi piękną szosą z Zakopanego.

Dziesięć lat Polski Ludowej — to nie tylko walka i wysiłek całego narodu, aby kraj wydobyć z wiekowego zacofania — ale również i z tym twórczą realizacją takiej politycznej koncepcji, aby naród nasz nigdy nie był osamotniony.

Można łatwo stać się łupem imperialistów w zmienną grze sił i sprzeczności międzynarodowych, gdy kraj należy do państw kapitalistycznych — chociażby w takiej półkolonialnej roli, w jakiej znajdowała się przed wojną Polska.

Nie można być nigdy osamotnionym na szlaku socjalizmu, na szlaku braterstwa narodów i wspólnej walki o pokój.

Oto jesteśmy teraz w co-

raz liczniejszej rodzinie potężnych państw i narodów.

Miedzy innymi nasza krakowska Nowa Huta jest takim gigantycznym pomnikiem przyjaźni i pomocy Związku Radzieckiego.

W krew naszego narodu weszło już przeświadczenie, że jesteśmy silni nie tylko sobą, ale siłą całego potężnego obozu pokoju — i że my sami także przyczyniamy się do tej wspólnej siły. Obecne położenie Polski tak się różni od sytuacji sprzed 1939 roku, która zakończyła się katastrofą, jak dzień różni się od nocy.

W owych dniach styczniowych, w dniach wyzwolenia rodziła się nowa epoka, która coraz mocniej rozjaśniać będzie życie naszego narodu, przyspieszać rozwój naszego kraju, a także w miarę naszych wysiłków — w coraz większym stopniu rozjaśniać będzie pracowite, trudne jeszcze, ale pełne wiary w przyszłość codzienne życie obywateli Polski Ludowej.

Wszyscy Polacy, a w szczególności krakowianie, święcąc dziesięciolecie wyzwolenia naszego miasta, w którego murach rozgrywał się tak duży smutak historii naszego narodu — widzimy już wyraźnie jak z najlepszych tradycji miasta i ziemi krakowskiej, z tradycji Kościuszki, tradycji krakowskiej rewolucji 1846 roku, o której Karol Marks pisał, że chociaż „zdużona krwawymi łapami najemnych zbirów, to uwytyłała ona w chwale i triumfie...”, z tradycji Dembowskiego i Waryńskiego — z tradycji licznych walk o postęp, z tradycji krwawych walk krakowskiej klasy robotniczej wyrósł nowy, piękny Kraków.

Wyrasta miasto łączące w sobie wspaniałość, niezniszczalną tradycję wielkiej narodowej przeszłości z osiągnięciami naszej walki o postęp, pokój, kulturę i socjalizm. Stare i nowe spleta się tu coraz bardziej harmonijnie w żywą treść naszych czasów.

Niechże pracą produkcyjną i pracą polityczną rosnącą krakowskiej klasy robotniczej, wysiłkiem ludzi nauki, ludzi techniki, pisarzy i artystów, działaczy kulturalnych, rosnącej inteligencji, wysiłkiem i pracowitością coraz liczniejszych zastępów kształcącej się w uczelniach krakowskich młodzieży, patriotycznym wysiłkiem wszystkich krakowian zjednoczonych we Froncie Narodowym — niech jeszcze piękniej i jeszcze szybciej rozkwita nasze miasto Wawelu i Nowej Huty w drugim dziesięcioleciu tej nowej młodości prastarego Krakowa.

ZSRR udzieli pomocy w dziedzinie rozwoju badań nad wykorzystaniem energii atomowej do celów pokojowych

MOSKWA

Agencja TASS podaje następujący komunikat Rady Ministrów ZSRR:

Rząd Radziecki, przywiązując wielką wagę do wykorzystania energii atomowej w celach pokojowych, postanowił udzielić innym państwom pomocy naukowo-technicznej i produkcyjnej w stworzeniu baz naukowo-doświadczalnych dla rozwoju badań w dziedzinie fizyki jądrowej i wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych.

Rząd Radziecki skierował do Chińskiej Republiki Ludowej, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Republiki Czechosłowackiej, Rumuńskiej Republiki Ludowej i Niemiec Republiki Demokratycznej, propozycję w sprawie udzielenia im wszechstronnej pomocy w zaprojektowaniu, dostarczeniu urządzeń i zbudowaniu doświadczalnych stosów atomowych o mocy cieplnej po 5 tysięcy kilowatów każdy i akceleratorów (cząstek) elementarnych. Przewiduje się także przydzielenie tym krajom niezbędnej ilości materiałów rozszczepialnych dla stosów atomowych i dla prowadzenia prac naukowo-badawczych. Uwzględnia się

przy tym okoliczność, że wspomniane kraje dostarczają Związkowi Radzieckiemu odpowiednich surowców.

Uczeni i inżynierowie tych krajów uzyskają możliwość zaznajomienia się z pracami naukowo-badawczymi, prowadzonymi w ZSRR w dziedzinie wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych oraz z działaniem doświadczalnych stosów atomowych. Utworzenie wspomnianych baz naukowo-doświadczalnych umożliwi tym krajom rozwinięcie na szeroką skalę prac naukowo-badawczych w dziedzinie fizyki jądrowej, uzyskiwanie z pomocą doświadczalnych stosów atomowych dostatecznej ilości radioaktywnych izotopów dla wykorzystania ich w medycynie, biologii oraz w różnych dziedzinach nauki i techniki, jak również wyszkolenie kadr naukowych i inżynierskich dla dalszego rozwoju prac nad pokojowym wykorzystaniem energii atomowej.

Rozpatrywana jest kwestia rozszerzenia kręgu krajów, którym ZSRR również będzie mógł udzielić poparcia i pomocy w rozwijaniu prac naukowo-doświadczalnych w dziedzinie wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych.

Lud stolicy złożył hołd pamięci bohaterów poległych w walce o wyzwolenie Warszawy

WARSZAWA

W dniu 17 bm. — w 10 rocznicę wyzwolenia Warszawy lud stolicy uczcił pamięć bohaterskich żołnierzy Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego, którzy polegli w walkach o wyzwolenie Warszawy.

Na cmentarzu — mauzoleum żołnierzy radzieckich zgromadziły się tłumy mieszkańców stolicy, dziesiątki delegacji z warszawskich zakładów pracy, instytucji, uczelni i szkół. Po prawej stronie obelisku uświetniła się kompania honorowa Wojska Polskiego z poczem sztandarowym. Drugą stronę szpalery utworzyły poczy sztandarowe zakładów pracy i uczelni.

Rozlegała się dźwięki hymnu radzieckiego, kompania honorowa prezentuje broń. Do obelisku zbliżają się delegacje z wieńcami.

Pierwszy wieńiec składa delegacja Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w osobach: członka KC — S. Misiaszka, zastępcę członka KC — B. Kowalskiego i zastępcę kierownika Wyd. Historii Partii KC PZPR — H. Cichockiej.

W imieniu Rady Państwa wieńcie składają: zastępca Przewodniczącego Rady Państwa W. Barcikowski, członek Rady Państwa A. Juszkiewicz oraz sekretarz Rady Państwa M. Rybiński.

Wieniec od rządu PRL składają: wiceprezes Rady Ministrów S. Jędrzychowski, minister spraw zagranicznych St. Skrzyszewski i minister — Szef Urzędu Rady Ministrów K. Mijał. General dyw. W. Bawziuk w otoczeniu wyższych oficerów składa wieniec od Wojska Polskiego.

Wieniec złożył również ambasador Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich N. Michajłow w otoczeniu członków ambasady. Wieniec złożył również delegację zagranicznych bawiących w Warszawie z okazji 10-lecia wyzwolenia stolicy.

Długim, niekończącym się

Udział Polski w tegorocznych targach zagranicznych

WARSZAWA

Tegoroczny sezon międzynarodowych targów, w których Polska weźmie udział, otwiera Targi Lipskie. Trwać one będą w dniach od 27 lutego do 9 marca. Polskie ekspozycje zostaną wystawione w roku bież. również na targach w Paryżu w dniach 15—30 maja, Izmirze (Turcja) — 20 sierpnia — 20 września oraz w Płowid (Bułgaria) — 6—20 września. Po raz pierwszy Polska, która weszła na drogę rozwoju stosunków handlowych z Indiami, weźmie w roku bież. udział w międzynarodowych targach w New Delhi — otwarte one będą w dniach 29 października — 15 grudnia. Prócz tego istnieje możliwość udziału Polski także jeszcze w innych międzynarodowych imprezach targowych.



Rys. ANDRZEJ STOPKA

Tylko naród niemiecki może decydować o losach swojej ojczyzny

Ceka oświadczenia rządu radzieckiego w sprawie Niemiec

BERLIN

Oświadczenie rządu radzieckiego w sprawie Niemiec odbiło się głośnym echem w Niemieckiej Republice Demokratycznej i Niemieckiej Republice Federalnej. Treść tego oświadczenia jest przedmiotem żywych komentarzy i dyskusji.

Cała prasa demokratyczna ogłosiła pełny tekst oświadczenia na pierwszej stronie. Dziennik „NEUES DEUTSCHLAND” podkreśla w tytule, że układy paryskie wymagają nęczenia i chęci wojny oraz, że ZSRR proponuje zwolnienie konferencji czterech mocarstw w sprawie zjednoczenia Niemiec.

* PARYŻ

„HUMANITE DIMANCHE” ogłosiła tekst oświadczenia radzieckiego, zaopiniując je w tytule: „Ratyfikacja układów paryskich uniemożliwi zjednoczenie Niemiec Osiągnięcie porozumienia w sprawie wolnych wyborów ogólnoniemieckich jest możliwe”.

„JOURNAL DU DIMANCHE” uważa, że oświadczenie radzieckie zawiera cztery ważne punkty: propozycję odbycia konferencji czterech mocarstw w sprawie zjednoczenia Niemiec, gotowość ZSRR do normalizacji stosunków z Niemiecką Republiką Federalną, co sprzyjałoby skutkowi skróceniu czasu zjednoczenia Niemiec, zapowiedź, że w wypadku ratyfikacji układów paryskich Związek Radziecki dążyłby do nie tylko do umocnienia swych przyjaznych stosunków z NRD, lecz również do tego, by wspólnym wysiłkiem państw europejskich utrzymać pokój i bezpieczeństwo w Europie, sprzeciwianie się stanowisku ZSRR w sprawie wolnych wyborów w Niemczech.

* MOSKWA

Agencja TASS donosi z Londynu: Jak wynika z komentarzy Agencji Reutersa, oficjalnie koła brytyjskie są poważnie zaniepokojone faktem, że ZSRR jest gotów do normalizacji swych stosunków z Niemiecką Republiką Federalną. Starając się uniemożliwić normalizację stosunków, koła te twierdzą, że tego rodzaju krok utrwaliłby rozbiór Niemiec, choć wiadomo, że właśnie ratyfikacja układów paryskich jest nie do pogodzenia z zjednoczeniem Niemiec. Drugim chwytym, którego się ima komentator Agencji Reutersa jest straszenie Francji zjednoczeniem Niemiec. Twierdzenie takie jest pozbawione wszelkiej logiki, gdyż zjednoczenie Niemiec i pokój w Europie nie są sprzeczne.

* WIEDEN

Dzienniki austriackie podały 16 stycznia oświadczenie rządu radzieckiego w sprawie Niemiec.

„OESTERREICHISCHE VOLKSTIMME” podkreśla w tytule, że sami Niemcy powinni zdecydować o losach swojej ojczyzny. „NEUES OESTERREICH” zwraca szczególną uwagę na zawarte w oświadczeniu stwierdzenie, że unormowanie stosunków między Związkiem Radzieckim a Niemiecką Republiką Federalną przyczyniłoby się do zjednoczenia Niemiec.

Wiedeńskie „OESTERREICHISCHE VOLKSTIMME” podkreśla w tytule, że sami Niemcy powinni zdecydować o losach swojej ojczyzny. „NEUES OESTERREICH” zwraca szczególną uwagę na zawarte w oświadczeniu stwierdzenie, że unormowanie stosunków między Związkiem Radzieckim a Niemiecką Republiką Federalną przyczyniłoby się do zjednoczenia Niemiec.

W Waszyngtonie donoszą, że rzecznik Departamentu Stanu Strydom zakomunikował, że zdaniem Departamentu Stanu oświadczenie radzieckie „nie zawiera nic nowego”. Pominął on milczeniem okoliczność, że rząd radziecki uważa rokowania w sprawie Niemiec po ratyfikacji układów paryskich za „możliwe”.

Prof. dr K. Estreicher
Przewodniczący Woj. Komitetu Frontu Narodowego

O poszanowaniu naszych pamiątek narodowych przez Związek Radziecki (W 10 rocznicę wyzwolenia Krakowa)

W okresie między obu wojenami mało mamy do zainicjowania faktów wspólnoty polsko-radzieckiej na polu kultury. Gdy szuka się ich w pamięci, to z trudnością przechodzi znaleźć takie przykłady, jak wizyta poety Majakowskiego w Warszawie, lub przedstawienie „Nieboskiej Komedii” Krasniewskiego w Moskwie. Jako pierwszy tego rodzaju fakt należy wymienić zwrot Polsce dzieł sztuki i kultury, dokonany na podstawie umów zawartych w Rydze w r. 1921.

Jak wiadomo długi okres rządów carskich w Polsce zaczął się między innymi wywożeniem naszych bibliotek, zbiorów sztuki, pamiątek, a nawet pomników, głównie do ówczesnego Petersburga. Po Wielkiej Rewolucji rząd radziecki, chcąc naprawić Polskę, też krzywdę i dać dowód swej dobrej woli w stosunkach międzynarodowych, zwrócił nam bardzo wiele spornych utraconych niegdyś zbiorów. Powróciły do Polski rękopisy biblioteki Zaluskich, (niestety nie zostały one u nas należycie skatalogowane i dziś nie wiemy co stracił w roku 1944), arras wawelski (dziś bezprawnie zatrzyman w Kanadzie), rozmaite kolekcje warszawskie, pomnik króla Józefa i tyle, tyle innych przedmiotów. Warto

MOSKWA

„PRAWDA” z 17 bm. omawia w artykule wstępnym oświadczenie rządu radzieckiego w sprawie Niemiec. Oświadczenie to — pisze dziennik — ma niezwykle doniosłe znaczenie dla losów Europy. Propozycje rządu radzieckiego dają wszystkie możliwości ku temu, by Niemcy wykroczyły na drogę odpowiadającą zarówno narodowym interesom narodu niemieckiego, jak i interesom umocnienia pokoju w Europie i na całym świecie. Naród niemiecki powinien wybrać drogę, którą ma dalej kroczyć.

Koła rządzące bloku amerykańsko-angielskiego — stwierdza dalej dziennik — jak tego dowodzą pierwsze odgłosy oświadczenia rządu radzieckiego, są przede wszystkim zaniepokojone właśnie tym, jak naród niemiecki zareaguje na to oświadczenie. Oficjalne oświadczenie USA głosi, iż korzystną rzekomo dla Niemiec rozstrzygnięciem jest „ścieżka, którą idą mocarstwa zachodnie”. Jednakże — kontynuuje „PRAWDA” — w Niemczech zachodnich doświadczenia trzeźwo myślących ludzi, którzy potrafią rozróżnić, co odpowiada interesom narodu niemieckiego i co im wyrządza szkodę.

Nowe propozycje rządu radzieckiego w sprawie uregulowania kwestii niemieckiej — zaznacza się w zakończeniu artykułu wstępnego — znajdują niewątpliwie głęboki oddźwięk i poparcie ze strony wszystkich miłujących pokój ludzi na całym świecie.

Bulgaria — jeden z najpoważniejszych eksporterów tytoniu w Europie.

Wiele krajów między innymi i Polska sprowadza z Bulgarii wysokokosztowny tytoń — mieszając go z gatunkami uprawianymi u nas.

Należy życzyć wytwórciom, aby chociażby w części nasze papierosy dorównywały bułgarskim porównując je pod względem jakości i skłonności do estetycznej opakowania.

Na zdjęciu: dziewczyna bułgarska z „wiankiem” liści tytoniowych.

Bulgarski tytoń



Silna wichura przeszła nad Polską

KRAKÓW

Nie tylko w Krakowie wiał porwisty wiatr — wczorajsza wichura narobiła niemało szkód w całej Polsce.

Lekarze Pogotowia Ratunkowego udzieliли pomocy kilkunastu osobom ranionym lekko w głowę przez odłamki desek, cegieł itp. Jakżeż straszącą z dachów. Na ulice i chodniki spadły szczyby z wielu okien.

Zanotowano również szereg uszkodzeń napowietrznych linii elektrycznych i telefonicznych, które np. w rejonie Prądnika Czerwonego i Białego oraz Węgrzecz zostały przerwane konarami drzew połamianych przez wiatr. Na miejsce awarii wyruszyły natychmiast бригады remontowe. W kilku miejscach drzewa uszkodziły przewody tramwajowe powodując przerwy w komunikacji miejskiej. Uszkodzone zostały także niektóre budynki, a m. in. zabytkowy kościół św. Barbary, któremu groziło zerwanie dachu; do wypadku nie doszło dzięki natychmiastowej interwencji Straży Pożarnej.

Przebiegała szybkość wiatru wynosiła wczoraj w Krakowie ok. 16-20 m na sek, a nagle dochodziła do 40 m na sek. PIHM przewiduje na dziś osłabienie wiatru do ok. 10 m na sek. (HKS)

WARSZAWA

W Warszawie wichura wyrządziła poważne szkody. Przy ul. Rutkowskiego nr 32 był również ofiarą w ludziach. Wskutek częściowego zawalenia się ściany starego kilkupiętrowego budynku, który runął na niewielki parterek dom, gazu, przywalił na niego. 24-letni Marian Piłchowski i 55-letnia Felicia Liszacka, która mimo natychmiastowej pomocy zmarła. Piłchowski przewieziony został natychmiast do szpitala miejskiego nr 4.

Pogotowie wzywano było 40 razy, w tym do kilku ciężkich wypadków. Straż pożarna wyjeżdżała około 30 razy do różnych wypadków; wybuchły pożary, które szybko ugaszono.

GDĄSK

Już o godz. 10 rano radiostacje w Gdyni i we Władysławowie zaczęły nadawać komunikaty, wywołujące statki rybackie do powrotu z połowów. Niebezpieczeństwo groziło kilkudziesięciu statkom, które w nocy z 16 na 17 wyszły na łowiska. Statki natychmiast zaczęły schodzić z łowisk. Na sygnał jednego z kutrów „Wla-62”, który zameldował o uszkodzeniu, wyruszone na pomoc.

Większość jednostek do godz. 21 dotarła do portów. Z jednostkami znajdującymi się na morzu utrzymywana jest stała łączność radiowa. O godzinie 22 donoszą z Gdyni: Uszkodzony statek „Wla-62” został wzięty na hol przez statek śpiący mu z pomocą — „Wla-106”. Oba statki płyną do Gdyni.

Późno wieczorem dostrzeżono czerwone rakietki alarmujące z innej jednostki rybackiej. Na pomoc pospieszył statek ratowniczy „Swarożyc”, który obecnie znajduje się w odległości około 5 mil od statku wywołającego pomocy.

Do godz. 22 11 kutrów nie powróciło jeszcze do baz.

Prasa demokratyczna za granicą oceniła note radziecką z dnia 18 stycznia jako nową przejaw polityki radzieckiej zmierzającej do tego, by zapobiec użyciu broni masowej zagłady, odrzucić od ludzkości groźbę wojny chemicznej i bakteriologicznej.

TASS przytacza następującą wypowiedź prasy krajów demokratycznych cytując m. in. również artykuł z „TRYBUNY LUDU”.

Prasa demokratyczna za granicą oceniła note radziecką z dnia 18 stycznia jako nową przejaw polityki radzieckiej zmierzającej do tego, by zapobiec użyciu broni masowej zagłady, odrzucić od ludzkości groźbę wojny chemicznej i bakteriologicznej.

TASS przytacza następującą wypowiedź prasy krajów demokratycznych cytując m. in. również artykuł z „TRYBUNY LUDU”.

Prasa demokratyczna za granicą oceniła note radziecką z dnia 18 stycznia jako nową przejaw polityki radzieckiej zmierzającej do tego, by zapobiec użyciu broni masowej zagłady, odrzucić od ludzkości groźbę wojny chemicznej i bakteriologicznej.

TASS przytacza następującą wypowiedź prasy krajów demokratycznych cytując m. in. również artykuł z „TRYBUNY LUDU”.

Prasa demokratyczna za granicą oceniła note radziecką z dnia 18 stycznia jako nową przejaw polityki radzieckiej zmierzającej do tego, by zapobiec użyciu broni masowej zagłady, odrzucić od ludzkości groźbę wojny chemicznej i bakteriologicznej.

TASS przytacza następującą wypowiedź prasy krajów demokratycznych cytując m. in. również artykuł z „TRYBUNY LUDU”.

Prasa demokratyczna za granicą oceniła note radziecką z dnia 18 stycznia jako nową przejaw polityki radzieckiej zmierzającej do tego, by zapobiec użyciu broni masowej zagłady, odrzucić od ludzkości groźbę wojny chemicznej i bakteriologicznej.

TASS przytacza następującą wypowiedź prasy krajów demokratycznych cytując m. in. również artykuł z „TRYBUNY LUDU”.

Prasa demokratyczna za granicą oceniła note radziecką z dnia 18 stycznia jako nową przejaw polityki radzieckiej zmierzającej do tego, by zapobiec użyciu broni masowej zagłady, odrzucić od ludzkości groźbę wojny chemicznej i bakteriologicznej.

TASS przytacza następującą wypowiedź prasy krajów demokratycznych cytując m. in. również artykuł z „TRYBUNY LUDU”.

Prasa demokratyczna za granicą oceniła note radziecką z dnia 18 stycznia jako nową przejaw polityki radzieckiej zmierzającej do tego, by zapobiec użyciu broni masowej zagłady, odrzucić od ludzkości groźbę wojny chemicznej i bakteriologicznej.

Uroczysta sesja Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej w 10 rocznicę wyzwolenia Krakowa

Dnia 17 bm. w przeddzień 10 rocznicy wyzwolenia Krakowa w sali Teatru im. J. Słowackiego odbyła się uroczysta sesja Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej. Wielką salę teatru szczerze wypełnili przedstawiciele społeczeństwa krakowskiego — robotnicy, naukowcy, pracownicy umysłowi, żołnierze i delegacje chłopów.

W prezydium akademii zasiadli członkowie Prezydium Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej, konsul Związku Radzieckiego — Jurij Biernow, dalej przedstawiciele świata nauki, organizacji społecznych i młodzieży.

Po odegraniu przez orkiestrę hymnu narodowego uroczystą sesję zagal przewodził Prezydium Miejskiej Rady Narodowej tow. Mrugacz, który po przywitaniu zebranych udzielił głosu zastępcy przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej ob. Cz. Studnickiemu.

W referacie swym ob. Studnicki omówił znaczenie dla ziemi krakowskiej i dla naszego miasta historycznego uderzenia Armii Radzieckiej, która dzięki błyskawicznemu oskrzydleniu manewrowi uratowała Kraków od zagłady. W dalszej części referatu mówca przedstawił olbrzymią drogę, jaką przeszliśmy w ciągu ubiegłego dziesięciolecia, korzystając w dalszym ciągu z braterskiej pomocy Kraju Rad.

„Była ziemia krakowska — stwierdził ob. Studnicki — obszarem galicyjskiej nędzy, małopolskiej biedy. Jest dziś województwem potężnie przemysłowym — ziemią, na której wyrósł Huta im. Lenina i Zakłady Chemiczne, Słownia Jazowicka i Fabryka Słinków Elektrycznych oraz tyle innych obiektów przemysłowych”.

„Każdy krok wiodący ludowej mierzni do podniesienia poziomu życia mas pracujących, do lepszego, szybszego i pełniejszego zaspokojenia materialnych i kulturalnych potrzeb ludu pracy. W ciągu dziesięciolecia wyposażono w naszym województwie 20 miast i osiedli w urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne, wyremontowano ponad 175 tys. izb wydłużając na remonty 136 milionów złotych. Równocześnie budownictwo ZOR oddało ludolom pracy 52 tys. izb mieszkalnych”.

„Wielkie i piękne są czasy, w których żyjemy i które kształtujemy — stwierdził na zakończenie mówca. — Pod wodzą Partii, pod sztandarami Frontu Narodowego przemierzaliśmy w minionym dziesięcioleciu spory szlak drogi. Służąc jeszcze lepiej masom pracującym Krakowa i ziemi krakowskiej pod kierunkiem Partii przyczyniliśmy się do zwycięstwa wielkiej sprawy budowy socjalizmu w Polsce i obrony pokoju na całym świecie”.

Następnie przewodniczący sesji tow. Mrugacz odczytał depeszę, którą przelała Rada Miasta Lipska do MRN i społeczeństwa krakowskiego. W ostatnim punkcie porządku dziennego uroczystej sesji przewodniczący odczytał listę osób odznaczonych z okazji dziesięciolecia wyzwolenia ziemi krakowskiej, a zastępca przewodniczącego Prezydium WRN dokonał ich dekoracji.

Sesję zakończono odegraniem „Miedzynarodówki”, której melodię podchwycili stojący wszyscy zebrani.

Na część artystyczną, która nastąpiła po zakończeniu sesji, złożyli się — montaż historyczny pt. „Kraków walczący” w wykonaniu artystów Państwowych Teatrów Dramatycznych oraz Zespół Pieśni i Tańca Nowej Huty.

Bardzo dużo pracy włożyli artyści i inscenizatorzy w realizację montażu o tradycjach postępowych Krakowa. Był to niewątpliwie pokaz udany i stojący na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Ale przypomnieliśmy sobie, że światło zgaszonego zespołu nowohuckiego. Nowy i nikomu jeszcze nie znany zespół pokazał się z najlepszej strony. Zachwycił widzów barwnością wspaniałych strojów krakowskich, bogatym repertuarem pieśni, nieznanych jeszcze i związanych tematycznie z Nową Hutą oraz żywiołowością i świeżością w produkowanych tańcach.

Na przyjęcie przybyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie Rady Państwa z Przewodniczącym Rady Państwa Aleksandrem Zawadzikiem na czele, członkowie rządu z Prezesem Rady Ministrów Józefem Cyrankiewiczem, przedstawicielami Wojska Polskiego z Marszałkiem Polski Konstantym Rokossowem, przedstawicielami władz naczelnych stronnictw politycznych i organizacji społecznych, pracobniczy pracy, przedstawiciele świata nauki i kultury, przedstawiciele prasy.

Obecni byli członkowie delegacji zagranicznych, bawiących w Warszawie na uroczystościach 10-lecia wyzwolenia stolicy.

Przyjęcie upłynęło w bardzo serdecznym nastroju. Kierownicy partii i rządu prowadzili liczne rozmowy z uczestnikami przyjęcia, żywo interesując się ich pracą zawodową i społeczną oraz życiem osobistym.

M-6-1007

18 Styczeń Wtorek

Zachmurzenie zmienne, okresami opady śniegu. Temperatura dniem w pobliżu 0 st., nocą około -3 st. do -5 st. C. W górach do -14 st. C. Wiatry umiarkowane i silne z zachodu.

SŁOWACKIEGO: Koncert Zespołu Pieśni i Tańca Nowej Huty im. Lenina — godz. 19. START: — „Ich czworo” — godz. 19.15.

POEZJI: „Nie igra się z miłością” — godz. 19.15. MELODIE WIDZA: nieczynny. GROTESKA: „Tajemnica Czarnego Jeziora” — godz. 17.

ESTRADA SATYRYCZNA: Teatr w objęciu. NURT: nieczynny. STUDIO: „Imieniny pana dyrektora” — godz. 19.

APOLLO: „Córka putku” — godz. 16.18.20. UCIECHA: „Proces przeziw miastu” — godz. 15.30. 18.20.30. WANDA: „W matni” — godz. 15.45. 18.20.15. WARSZAWA: „Proces przeziw miastu” — godz. 15.30. 18.20. WOLNOSC: „Wakacje pana Hulot” — godz. 16.18.20.15. SZTUKA: „Panfan Tulipan” — godz. 15.45. 18.20.15. MŁODA GWARDA: „Strażnica w górach” — godz. 15.30. 17.30. 19.30. SWIT: „Autobus odjeżdża 6.20” — godz. 16.18.20.15. STAL: „Niebezpieczna ciętina” — godz. 16.18.20. PRZYJAZN: „Wyborowy kierownik, Krym” — godz. 13.17.18.19.20. Specjalny program dla dzieci — godz. 15. ZWIĄZKOWIE: „Mury Malapasy” — godz. 19. CHEMIK: „Tragiczny pójście” — godz. 19.

Poranki: APOLLO: „Córka putku” — godz. 11. SZTUKA: „Uczennica 18” — godz. 13.

POGOLOWIE RATUNKOWE: — ul. Siemiradskiego 1 — telefon: 222-22, 211-12, 594-16.

Komunikat
W dniach od 18 stycznia br. czynna jest wystawa „10-lecie województwa krakowskiego”.

Zwiedzanie wystawy od godziny 8 do 20 w gmachu Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Partijnego przy ul. Garbarskiej 1.

Uwaga, Czytelnicy!
W jednym z najbliższych numerów „Gazety Krakowskiej” ukaze się artykuł Lucjana Kydryńskiego poświęcony dziesięcioleciu Państwowej Filharmonii w Krakowie.

20
WA
TELEGRAM
329

220 EIPZIF 178 65/64 14 1406 PAGE 1/50 =

Przyjęto 1623
HERRN MRUGACZ TADEUSZ
PREZYDIUM MIEJSKIEJ RADY
NARODOWEJ PLAC W.W.ŚWIĘTYCH 3/4
KRAKÓW

Odelegowano

ANLAESSLICH DES 10 JAHRESTAGES DER BEFREIUNG IHRER STADT VOM
FASCHISMUS SENDEN WIR IHNEN SOWEIT DER GESAMTEN BEVOELKERUNG
KRAKAUS DIE HERZLICHSTEN GRUESSE MIT DEM WUNSCH FUER EINE
WEITERE FRIEDLICHE ENTWICKLUNG IHRER STADT UND DIE FESTIGUNG
DER FREUNDSCHAFT ZWISCHEN:
PAGE 2 = DEM POLNISCHEM UND DEMDEUTSCHEN VOLKE STADTVERORDNETE
UND RAT DER STADT LEIPZIG UHLICH OBERBUERGERMEISTER +

P.T.T. 17. Nr 1099 - druk A5 - 110.000 bl.
-003/4 10 +
Z.G.L. Wrocław 170-74

Do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie na ręce tow. T. Mrugacza nadszedł telegram z życzeniami z okazji 10 rocznicy wyzwolenia naszego miasta. Telegram został nadany przez Radę Miejską miasta Lipska. Oto jego tłumaczenie:
P. MRUGACZ TADEUSZ
PREZYDIUM MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ
PL. W.W. ŚWIĘTYCH 3/4
KRAKÓW
Z okazji 10 rocznicy uwolnienia Waszego miasta od faszystów przesyłamy Wam, jak również całej ludności Krakowa, najserdeczniejsze pozdrowienia z życzeniem dalszego, pokojowego rozwoju Waszego miasta oraz ucieczki przyjaźni między ludem polskim a niemieckim.
RADNI I RADA MIASTA LIPSKA
UHLICH
NADBUERGERMEISTER

Co sãdziejcie o naszych osiãgniãciach

~ oto pytanie, z którym zwróciliŝmy siã do naszych Czytelników

Pytanie to dotyczyło wielu dziedzin: gospodarki komunalnej miasta i zagadnień kulturalnych, przemysłu i handlu uspołecznionego, wychowania młodzieży i planów osobistych. Mówiliśmy z wielu mieszkańcami miasta, niestety brak miejsca pozwala na powtórzenie odpowiedzi tylko niektórych z nich. Różne to odpowiedzi, różne problemy. Łączy je jednak: troska o to, aby coraz piękniejszy był Kraków, coraz lepsze i dostatniejsze życie jego mieszkańców, aby następnych dziesięć lat Krakowa przyniosło lepsze jeszcze wyniki pracy, usunęło wiele braków.

A jeśli już mowa o brakach... ale o tym trochę później.

ROBOTNIK

— Jak oceniacie, towarzyszu, rozwój przemysłu województwa krakowskiego do roku 1955?

— Patrę na te sprawy poprzez dwa zagadnienia, które zresztą ściśle się ze sobą łączą. Jedno — to korzyści wynikające z faktu niesłychanego wzrostu przemysłu dla naszego kraju. To olbrzymi wzrost potęgi naszej Ojczyzny — a więc jedna z gwarancji skutecznej walki o pokój, to przekształcanie się kraju z rolniczego w przemysłowy.



Drugie zagadnienie to zmiany mojego życia i tysięcy takich ludzi jak ja. Stała praca, niezłe zarobki, możliwość kształcenia się (trzeba wam bowiem wiedzieć, że w czerwcu ub. roku skończyłem technikum mechaniczno-odlewnicze, cały czas zresztą pracując, no i za rok wybieram się na WSI).

To wszystko są sprawy, związane bardzo silnie z Nową Huta, rozwojem mojej fabryki, z uprzemysłowieniem kraju.

RZEMIEŚNIK

Rzemieślnik indywidualny Stanisław Pogorzelski odpowiada na nasze pytania wyliczając.

— Myśląc o dniu, w którym święcić będziemy dziesięciolecie wyzwolenia Krakowa, trzeba powiedzieć o tych osiãgniãciach, jakie stały się udziałem rzemiosła w ludowej Ojczyźnie. Jest szerokość terenu, na którym się rozwija i pracuje w nowych warunkach. Ograniczeń jest niewiele, a to niekiedy jest wielką trudnością. Mamy wzorową Specjalistyczną Przychodnię „Le-karską dla rzemiosła (jedyną w województwie), własny Klub Racjonalizacji i Techniki przy Okręgowym Związku Cechów, znane z ożywionej działalności rzemieślnicze koło sportowe. Rzemieślnicy krakowscy nie mają jednak żadnego ośrodka, w którym mogliby prowadzić akcje kulturalno-osiawiające na szerszą skalę. Trzy lata temu pozbawiono nas świetlicy przy ul. Sław-kowskiej. Dawny dom rzemiosła przy ul. Stalina 13 jest obecnie zajęty przez prywatnych użytkowników. Chcielibyśmy się podjąć zrobienia nadbudowy na którejś ze starych kamienic, aby zapewnić w ten sposób mieszkańca dla wymienionych użytkowników (starania o zwolnienie władz są już w trakcie) i w ten sposób odzyskać ośrodek, który niewątpliwie przyczyniłby się do pełnego ożywienia i rozwoju rzemiosła na terenie Krakowa.

Z prawdziwą satysfakcją przeczytałem w „Gazecie Krakowskiej” artykuł poświęcony sprawom rzemiosła krakowskiego, który krytykował m. in. występujące niekiedy nadużycia i łamanie praworządności w stosunku do rzemieślników. W związku z tym chciałbym przypomnieć o sprawie warsztatu Władysława Słochy przy ul. Trynitarskiej 4, uprawnionego przez uzasadnionych przyczyn. Sprawa jest o tyle ważna, że był to jedyny na terenie naszego miasta warsztat tokarski obróbki ciężkiej, jego brak niesłychanie utrudniał metalowcom wykonywanie remontów maszyn.

— A zagadnienia gospodarki komunalnej w naszym mieście?

— Cóż, wszyscy wiedzą, że z mieszkańcami w Krakowie jest bardzo niedobrze. Wydaje mi się, że sprawy nie da się załatwić od razu, to kwestia do-brych kilku lat. Ale chcę zwrócić uwagę na coś innego. Na zagadnienie peryferii Krakowa, które częstokroć by-wały bardzo zaniedbane. Ot, choćby u nas. Ulica Grzegorz-ecka i Fabryczna przechodzi codziennie do fabryk około 3.000 ludzi. I wszyscy toną w błocie podczas deszczu. A w dodatku w jesieni ub. roku właśnie tę drogę rozkopano i zostawiono na zimę. Trzeba się tam jakoś zająć. Przecież położenie nawierzchni nie jest znowu sprawą aż tak skomplikowaną, by nie można tego załatwić, tym bardziej, że u-trudnia się w ten sposób życie tysiącom robotników.

— Co powiecie o zagadnieniach kulturalnych Krakowa? Teatr, kino...

— A właśnie, teatr, kino. Staram się nie opuścić żadnej sztuki. Uważam, że nasi artyści są doskonałi. Sztuki raz lepsze, raz gorsze. Ale na ogół z przedstawień jestem zadowolony. Za długo natomiast trzeba czekać na bilety. Więcej biletów ulgowych dla wielkich zakładów pracy, to wydaje mi się rzeczą konieczną. I trzeba załatwiać je szybko. Nie zdarzyło się na przykład od niepamiętnych czasów, by zakład nasz dostał bilety już w kilka dni po premierze.

No, i zagadnienie naszego domu socjalnego. To duża nasza zdobycz. Jest w nim obecnie kino — „Związkowiec”. Szkoda tylko, że filmy, które w nim idą, są już zawsze ograne. Przecież znowu trzeba pamiętać, że to duża dzielnica robotnicza, że trzeba do „Związkowca” dawać atrakcyjne filmy, jeżeli robotnicy mają chodzić do swojego kina — kończy rozmowę Mieczysław Kot-traser z ZEMiA.

Teraz o trudnościach, z jakimi boryka się nasza Pomoc-niczka Spółdzielnia Metalow-ców. Gdyby przynajmniej nam wreszcie odpowiadano dotąd po-buła, to posiadane dotychczas środki moglibyśmy z mi-nieszcza przeznaczyć na punkty usługowe sprzedaży artykułów pierwszej potrzeby takich, jak np. metalowe ślu-zeczki, drążki, garniki alu-minowe, sztabniki, noże, ko-miny do siekaczy, haki do ele-watorów, a przez to — przy-czynić się do lepszego zaopat-żenia ludności zarówno Kra-kowa, jak i podkrakowskich wsi. Rzemiosło krakowskie to niecierpliwość oczekuje stwor-zenia warunków, które by u-możliwiły uruchomienie takich specjalistycznych punktów sprzedaży, o których znacze-niu mówił przecież minister Olszewski na Krajowym Zjeździe aktywnych rzemieślni-ków.

Inna, drobna, pozornie trud-ność. Okręgowo Biuro Handlu Opalem zaopatruje rzemieślni-ków w koks woskgostunko-wo, przydatny jednak: głównie dla potrzeb wielkiego przemy-słu. Dla nas — metalowców — znacznie lepszy byłby koks mikielki, gazowniczy. Sprawa jest łatwa do rozwiązania: wy-słać listy do rozważania: wy-słać listy, aby wspomniane bu-ro zaopatrywało nas w asyg-naty, z którymi ozwrocilibyŝmy się do Gazowni Miejskiej.

Powagą bolączką całego rzemiosła jest sprawa tzw. na-rybku rzemieślniczej. Organi-zacja się uprządkuje kursy szko-lenia rzemieślniczego, ale mo-żna zdaniem nie dają one na-leżytych rezultatów, ze wzgłę-du na brak możliwości nieod-laznego przy należytym opa-nowaniu zawodu leczenia teo-rii z praktyką na tych kur-sach, co uzyskać można tylko przez naukę popartą doświad-czaniem i pracą.

Czy nie dałoby się urucho-mić normalnych wieczorowych szkół rzemieślniczych przy kilku szkołach powszechnych? Najlepsi spośród naszych rzemieślników chętnie podejmą się wykładania przedmiotów zawodowych, kandydatów na uczniów — dostarczą więc, która tak bardzo przecież u-

skarża się na brak usłu-gowych punktów rzemieślni-czych.

Kolosalną ulgą dla rzemio-sła jest stosowanie od niedaw-na ryczałt podatkowy dla war-sztatów z dwoma uczniami. Chciałbym się dowiedzieć — czy nie można by takich ry-czałtów przenieść i na warsz-taty zatrudniające trzech uc-

niów, aby umożliwić pełny cykl szkolenia. Z okazji wyborów do rad narodowych rzemieślnicy kra-kowscy zobowiązali się pod-nieść własne kwalifikacje za-wodowe, a zarazem pomagać kolegom nie posiadającym do-tąd dyplomów mistrzowskich. W ich uzyskaniu, aby mieli prawo szkolenia uczniów,

INŻYNIER

— Co moglibyście nam po-wiedzieć na temat wkładu kra-kowskiej myśli technicznej w rozwój gospodarczy wojewódz-twa? — zapytujemy inż. Janu-sza Pakulskiego, asystenta AGH.

— No, cóż wiemy, że pod względem związania się na-szych naukowców, zwłaszcza



reprezentantów dyscyplin tech-nicznych z praktyką, z prze-mysłem przeżyliśmy w ciągu tych dziesięciu lat prawdziwą rewolucję. Uczony gabinetowy w swych badaniach i docieka-niach idący obok życia i jego potrzeb, a nie naprzeciw nim, to obecnie już prawie postać historyczna. Jej miejsce defi-nitywnie zajął naukowiec-działacz, coraz częściej gość w naszych fabrykach.

Narzuca to zresztą ogólny kierunek i program prac nau-kowo-badawczych. Za to nie zawsze jeszcze niestety narzu-cają to warunki pracy samych naukowców. Ot, weźmy na to przykład choćby z własnego podwórka, co, co dla wielu naukowców — nie tylko AGH — urasta na miarę przysłowi-woj plagii episkopii. Jest taki okólnik Ministerstwa Szkol-nictwa Wyższego, który po-

wiada, że pracownicy naukowi mogą co najwyżej 100 godzin w roku poświęcić na zajęcia związane ze sprawami admini-stracyjnymi. A ja muszę po-swiecać na to ponad 350 go-dzin, zaś inni moi koledzy je-szcze więcej. Chwilami zastanawiam się czy zamiast spe-cjalistą od problemów obróbki cieplnej żeliwa i staliwa nie jestem przypadkiem bu-ralistą. Jeśli już jednak mimo wszystko jestem raczej nau-kowcem, to chyba nie z takim pożytkiem dla naszego prze-mysłu z jakim by na to pozwa-lały moje chęci i kwalifikacje. A przecież nie mogę zapomi-nać i o zasadniczych moich obowiązkach, związanych z wychowywaniem młodych kadr pracowniczych dla prze-mysłu, jeśli mają być one co-raz wyższej klasy. Myślę, że z tymi właśnie przyczynami za-hamowań w mojej i nie tylko w mojej pracy dydaktycznej, ale przede wszystkim nauko-wej uporać się powinien wre-szcie nasz rektorat.

— A co mielibyście do po-wiedzenia na temat wkładu na-szej polityki kulturalnej u progu nowego dziesięciolecia?

— Pozostaje ostatnio pod silnym wrażeniem sztuki „Kau-kaskie kredowe koło”. Nie znam się na tych sprawach, ale muszę stwierdzić, że ra-zównie inscenizacja jak i re-żyseria tego przedstawienia jakoś wyraźnie odbijają i to w dodatku tego słowa zna-czeniu od jak gdyby pewnego szablonu naszych teatrów w tej dziedzinie. A sam reper-tuar — sądzę, że będąc tu wy-rzaziem postulatów nie tylko swoich, jeśli upomnę się o więcej dobrych sztuk współ-czesnych, pisarzy polskich i in-nych.

Trzeba powiedzieć, że pod tym względem, pod względem brania na warsztat repertuaru współczesnego znacznie już le-piej stoi Filharmonia, też już bez mała jubilatka swego dzie-sięciolecia. Warto, by i ona z tej okazji uczyniła coś dla swoich byłowców, by np. zwiększyła ilość koncertów do trzech w tygodniu. Wtedy pra-wdopodobnie nie byłoby tak, jak to jest w tej chwili, choć-by na naszej uczelni, że nieja-dnokrotnie nawet i 50 proc. chętnych do wysłuchania kon-certu musi z tej przyjemności zrezygnować.

STUDENT

— Jak u was ze sportem?

— Zbigniew Stańczyk, akty-wista AZS na UJ rozkłada ręce.

— Niedobrze! I to bez prze-sady. Nie posiadamy ani wła-snej sali gimnastycznej, ani boiska. Ponieważ jednak zaję-cia na Studium Wychowania Fizycznego muszą się jednak jakoś odbywać, nasze władze administracyjne „radzą” sobie w ten sposób, że wynajmują na kilka godzin w tygodniu salę w poszczególnych szko-łach, placąc za to duże sumy (od 20—40 zł za godzinę). Przy-kro mi, że właśnie z okazji dziesięciolecia naszej wolności, kiedy należałoby raczej mó-wić o sprawach radościowych, musimy poruszać tak przykre. Ale nie można przecież dużej tolerancji marnowania gro-sza społecznego, tylko z winy nie-umiejętnej, nieekonomicznej gospodarki odpowiedzialnych czynników. Przecież za te su-my dawno już można by, tak to uczynić np. Politechnika u-żywać i wyremontować jakaś salę gimnastyczną tylko na własny użytek. Nie mamy tak-żę własnego boiska. Rektorat jeszcze przed rokiem przyrzekł nam, że ogrozi na ten cel par-celę koło II Domu Akade-mickiego, ale obecnie, jak nas dochodzą słuchy, ma tam sta-nąć nowe skrzydło gmachu. Zdażyliśmy już nawet przygo-tować dokładny plan zespołu AZS, plan, który bezużytecznie spoczywa w szufladzie...

W tych warunkach możli-wość jakiegoś takiego treningu mają tylko drużyny reprezen-tacyjne, np. siatkarek z Ligi Międzyuczelnianej i koszyka-ry grających w klasie B oraz zawodnicy, bardziej zaawanso-wani.

Jaka jest sytuacja innych — dopowiedzieć sobie sami. Do

kierownika Studium Wychowania Fizycznego stale przy-chodzą delegacje studentów, prosząc o dodatkowe godziny wychowania fizycznego: są więc chętni, są i ogromne fun-dusze państwowe (np. w ub. roku zakupiliśmy sprzęt spor-towy za 9 tys. złotych), nikt jednak mimo naszych wielo-krotnych interpeiacji nie za-jął się zmianą takiego stanu rzeczy, który jest żywym za-przeczeniem wszystkiego, co się obecnie propaguje w dzie-dzinie umasowienia sportu.

— Czy widziecie jeszcze jakieś „sprawy do załatwienia”? Mum na myśl warunki bytowe stu-dentów, czy ich życie organiza-cyjne.

— I na ten temat można by sporo powiedzieć, z których wynika, że chuliganie najwie-ciej boją się opublikowania ich nazwisk lub zdjęć w prasie. Wolą zapłacić najwyższe kary pieniężne niż figurować w ga-zecie na czarnej liście. Z tego widać, że metody wychowaw-cze, a nie ostre kary najlepiej pomagają. I nie tylko z tego.

Do brygadziści murarskiej Stanisław Pietrzyk, pracują-cy na Osiedlu A-11 w Nowej Hucie, zwrócił się z na-stępującymi pytaniami: — Jakże zmiana zaszyły w Waszym życiu w ciągu minio-łego dziesięciolecia? — Naprawdę trudno mi na-wet sobie wyobrazić, jakby te-raż wyglądało moje życie, gdy-bym tak pozostawał dotąd w domu przy rodzicach i gdy-byśmy razem jeszcze z trzema moimi siostrami mieli żyć ty-lko z tego, co nam da jedno-morgowe gospodarstwo, i to w dodatku gospodarstwo, które tak bardzo zniszczyła nam wojna. Już za nic nie zmieni-labym swego obecnego życia, swego zawodu murarskiego, którego wyuczyłem się w cią-gu dwóch ostatnich lat, na te-większą biedę. Za nic nie wy-rzekłabym się swojej obecnej pracy, tego, że mogę na siebie zarobić — zarabiam ok. 1.600 zł.

— Co chcielibyście powie-dzieć o Waszych możliwościach i perspektywach na przyszłość?

— Aż mi nie ciężko przecho-dzić na samą myśl, że to co już mam w tej chwili mogłabym odebrać naszą wojnę, że mo-głabym zburzyć tyle wspania-

domowe mają zawsze roboty po uszy. Zwłaszcza w lecie, kiedy dodatkowo zajmuję się ogród-kiem działkowym oprócz zwy-czajnych swych zajęć. Ale lu-bię ten ogródek i za nie bym go nie zostawiła. To dla mnie je-dno z tych osiãgniã, do któ-rych człowiek w naszych cza-sach się przyzwyczaił, tak że nawet już ich nie dostrzega.

— A co zalicza obywatelka do tych osiãgniã 10-lecia, któ-re bezpośrednio dotyczą Wasze-go domu i Waszych spraw?

— Przede wszystkim naukę me-ża. Spełniło się jego marze-nie. Może studiować, pracując równocześnie i zarabując na życie. Inna sprawa że te stu-dia kosztują go wiele pracy i energii.

— A jaki jest cel tych stu-diów?

— Mąż mówi, że nie chce po-zostać w tyle za tymi młody-



mi, którzy pełni wiedzy przy-chodzą po studiach do pracy. Drugi cel to dodanie do prak-tycznych wiadomości wiedzy książkowej.

— Może teraz coś ze spraw komunalnych?

— Cieszę się, że znikły błota i wertepy ulicy Małej, która łączy naszą ze Zwierzyniecką. Ulica Mała otrzymała asfalta-wą nawierzchnię i prawdziwy chodnik. I to jest poważne ud-ołgodnienie. Ilekroć raz dziennie biegnę na Zwierzyniecką po za-kupki! I dziećmi lepiej teraz wracać ze szkoły.

— Gdy mowa o ulicy pra-gnielibyśmy zapytać czy spotka-ła się obywatelka kiedyś w swej dzielnicy z wybrakami chuli-ganerii?

— Michał Mikuliczyn jako kon-duktor obsługuje linię nowo-hucką. Nie dziwnego, że roz-mowa z nim zaczyna się od za-gadnień, które zna najlepiej z co-dziennej pracy. Na pytanie o braki i osiãgniãcia w gospodar-ctwie komunalnej naszego miasta odpowiada:

— Są dwa zapalne punkty tej gospodarki. Po pierwsze ko-munikacja tramwajowa. Po drugie działalność Przedsiębior-stwa Remontowo-Budowlanego. Ludzie się skarżą na krakow-skie tramwaje i na tramwaja-ry. Zapominają, że przed woj-ną taborem zaledwie o jedną trzecią mniejszym przewoziło się około 17 milionów pasażer-ów, a teraz przewozi się białko 160 milionów rocznie.

Tramwaje po wojnie powie-k-szyły się o prawie 20 kilometr-ów podwójnej linii torów. W najbliższym czasie konieczne jest rozbudowanie ruchu na uli-cy Lubickiej. Wreszcie musi ru-zyc się na całego budowa nowej linii przez dzielnicę Grzegorz-ecką! Wtedy znikną „winogro-na” w czasie największego na-silenia ruchu. Wtedy zredukują się wiele wybraków chuligan-skich.

— A jaka jest — Waszym zdaniem — najpilniejsza rada na zwalczanie chuliganizmu?

— Nieraz gdy jadę tramwa-jem słyszę rozmowy, z których wynika, że chuliganie najwie-ciej boją się opublikowania ich nazwisk lub zdjęć w prasie. Wolą zapłacić najwyższe kary pieniężne niż figurować w ga-zecie na czarnej liście. Z tego widać, że metody wychowaw-cze, a nie ostre kary najlepiej pomagają. I nie tylko z tego.

— Wasze największe pra-gnienie?

— Żyć w spokoju i pew-ności jutra. Wiem, że im-perialistki chętniej nam w tym przeszkadzają. Ale wiem tak-żę, że sily pokoju są większe niż sily wojny. I jeszcze jedno: żeby ceny jeszcze trochę spa-dnęły, żeby za to co się zarabia można więcej i lepiej towar kupić. Muszą się dobrze potru-dzić wszyscy robotnicy, aby do tego doprowadzić.

— Co wam w tej chwili naj-bardziej dokucza w pracy lub w życiu?

— Na razie mieszkam w ho-telu robotniczym na kolonii 13 Osiedle AO-1. To wprawdzie nie to samo co własne miesz-kanie, ale specjalnie nie krzy-wdję sobie. Chociaż trzeba powiedzieć, że czasem, jak mrozi śniegiem, to w tym naszym hotelu nie jest zbyt ciepło, cho-ciaż niby mamy centralne ogrzewanie, tylko zastanawia-my się wszyscy, czy czasem nie od parady. Nie tylko zresztą się zastanawiamy, ale jak dotąd wszelkie uwagi i skargi skierowane pod adresem Zarządu Hotelu Robotniczych, wprawdzie cierpliwie nam wys-luchiwane, nie przyniosły ja-dnak żadnej poprawy, mimo że zima w pełni.

— Co chcielibyście powie-dzieć o Waszych możliwościach i perspektywach na przyszłość?

— Aż mi nie ciężko przecho-dzić na samą myśl, że to co już mam w tej chwili mogłabym odebrać naszą wojnę, że mo-głabym zburzyć tyle wspania-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak, że można by zapobiec zawaszu-wszelkim wybrakom chuliga-niskim przez odpowiednie po-ste-powanie z dziećmi. Tu u nas, na naszej ulicy bawi się wielu wyrostków. W Krakowie jest tylko jeden młodzieżowy dom kultury. To za mało. Wyro-stków tych można by zająć po-zytecznymi grami i zabawami w dzielnicowych domach kultury. Dobrze by było, gdyby także po-stwały w najbliższych kilku latach. I jeszcze jedno pra-gnienie. Ludzie za mało żyją ze sobą na stopie towarzyskiej. Za mało się znają. Stąd częste starcia w oknach, w tram-wajach, w pracy. Czy nie by-łoby dobrze, żeby powstały przy komitetach blokowych świetlice, w których można by się spotkać, porozmawiać, po-tańczyć. Na razie wystarcza-by urządzanie jakichś wieczor-ków czy innych spotkań towa-

— Tak, Uważam jednak,

Jerzy Bittner

O dzisiejszych kłopotach i wczorajszej prawdzie

Czy jest do pomyślenia fakt, że ktoś może zarabiać i to ciężkie pieniądze nie dlatego, że pracuje, że produkuje, albo przynajmniej jest organizatorem produkcji, ale właśnie dlatego, że tego wszystkiego nie robi?

Spróbujmy przemyśleć to teraz w 1955 roku, w jedenastym roku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyrwać się gdzieśkolwiek, wobec kogokolwiek z takim pytaniem, a kto wie czy nie okaza się, że wcale nie było obrabiania sobie sposobu na zachowanie, w bliskiej opinii o naszej poczytalności. A przecież cała nasza wiina polegałaby jedynie na tym, że z owym pytaniem spóźniliśmy się o dobrych kilkanaście lat. Bo, gdyby nie to? Nie ma obawy, o zarzucie niepoczytalności w stosunku do nas nie byłoby mowy.

Są nazbyt ciekawki, wścibscy, za dużo chcieliby wiedzieć, oto jakbyśmy byli w zamian za to potraktowani powiedzmy w latach 1930—32 np. przez takich właścicieli cementowni „Łazur”, którzy od kartelu „Centro-Cement” dostawali nie mniej niż w więcej, tylko 1.280.000 zł rocznie za postój ich fabryki. Dobry interes, co? Za dobry, aby się do niego otworzyć przynajmniej, ale też i za długi, żeby go zaniechać, żeby i inni go nie próbować.

W roku 1930 blisko 500 robotników również z cementowni, ale dla odmiany w Bonarce znalazło się na zielonej trawce. To był też niezły interes, tym razem jednak dla belgijskiej firmy „Solway”. Jak dalece musiał on być niezły, można się spodziewać, jeśli cementownia „odpoczywała sobie” okragłych 15 lat do 1945 roku.

Żeby to tak mogli odpocząć sobie również, a żyć przy tym jak panowie w Solway’u — robotnicy cementowni, interes byłby obopólny. Istotnie, „odpoczywać” jak jak i w fabryce nikt im nie zabraniał, tylko, że o ich prawie do życia dziwnie jakoś zapomnieli panowie w Solway’u.

— Żyj, jak potrafisz, a jak nie potrafisz, to trudno — tyle nam zostało z tego prawa — wspomina Adam Dyl, dziś robotnik Fabryki Supertomasyny w Bonarce, jeden z niewielu, który ocalał z tamtych spórów zalogi dawnej cementowni.

Odłód każda rozpoczynana gdzieś w bliźszej lub dalszej okolicy budowa, gdzieby dostali choć 4 złote za dzień, każda przygodna praca, choćby i przy usypianiu wałów nadwłaściwskich, mimo że z zawodu było się np. bednarzem, stawiała się dla Dyla i jego współtowarzyszy niedoli częstokroć jedyną deską ratunku przed głodem, już i tak lepszą, niż zasilek bezrobocia — „te 10 czy 12 zł na tydzień. Ale były chwile, że i takich desek ratunku zaczynało w Polsce sanacyjnej brakować.

Ow kartel „Centro-Cement” związany międzynarodowymi porozumieniami z przemysłem cementowym austriackim, niemieckim, szwedzkim, duńskim, łotewskim, węgierskim, rumuńskim otrzymywał od nich setki tysięcy i miliony złotych rocznie za to, że nie eksportował do tych krajów polskiego cementu, za to, że nasz eksport cementu spadł ze 151 tys. ton w 1927 roku, do kilkuset ton w 1933 r., za to, że jego produkcja spadła w tym okresie o jedną trzecią.

I żeby to choć było tak tylko z cementem. To co w języku ekonomistów nazywało się przeszczeniem ciężaru kryzysu na Polskę przez zagranicznych potentatów finansowych, to na co przez palce patrzył sanacyjny rząd, bo sam był u tych potentatów w kieszeni, oznaczało, że nasza produkcja przemysłowa w 1932 roku wyniosła mniej niż połowę produkcji 1913 roku, że w latach 1932—37 liczba zatrudnionych osiągnęła tylko 64 proc. stanu z 1928 roku.

Nie tylko z powodu cementowni w Bonarce nasze województwo uczestniczyło również w tych „osiągnięciach” na polu rozwoju polskiej gospodarki. Nie tylko, jeśli według spisu ludności z roku 1931 co czwarty robotnik poza rolnictwem był w naszym województwie bez pracy. Nie tylko, jeśli mimo i tak poważnego już bezrobocia kapitaliści dalej ograniczali produkcję, zamykali fabryki i kopalnie. W roku 1932 los ten spotkał kopalnię „Koszęcin” i „Sobieski”, zaś na kopalniach „Sieroszów” i „Janina” nie było się bez poważnych redukcji. Dla rekinów finansowych dbałych o swe interesy było to wynikiem zimnej kalkulacji, dla z górą 5 tysięcy górników, osobistą tragedią.

A przecież szerzyło się to jak epidemia. „Solidi”, żniwiecka fabryka papieru zmniejszała swą produkcję w latach 1933—34 o dwie trzecie, w tym samym czasie unieruchomiono papiernię w Kluczach.

Pisał o stanie przemysłu w tym okresie ekonomista burżuazyjny Bohdan Cyniński:

„Stan finansowy naszego przemysłu w roku 1932 można by w krótkich słowach określić jako stan posuwającego się bankructwa. Linia rozwojowa wyposażenia przemysłowego Polski załamuje się z początkiem kryzysu, rozpoczyna się ruch wsteczny — konsumowanie dotychczasowego dobrodziejstwa, zaniechanie są nowe inwestycje.”

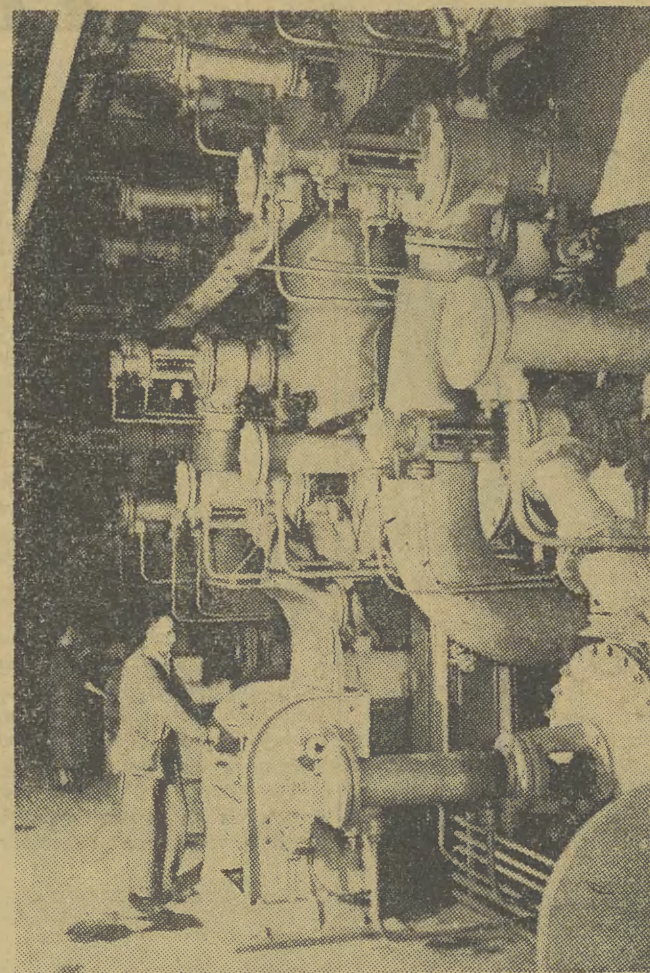
Dość w 1955 roku w jedenastym roku władzy ludowej w Polsce, słowa te brzmią jak bajka o żelaznym wilku, wydając się równie dziwaczne, równie niedorzeczne, jak owo pytanie, czy ktoś może zarabiał tylko dlatego, że nie produkuje.

Taka była jednak prawda kapitalizmu. Tak, jak współczesną nam prawdą są zjawiska, rosnące wciąż produkcję naszych fabryk, ich nieustanna rozbudowa — w tym również dawnej cementowni, obecnie fabryki supertomasyny w Bonarce. A Skawna, Oświęcim, Jaworzno, Huta im. Lenina, czy to również nie integralny składnik naszych czasów? Czy to również nie ich symptom, że dla setek tysięcy takich jak Adam Dyl, sprawa znalezienia pracy przestała być osi wszystkich całego ich życia, przestała budzić lęk przed jutrem?

Kapitalizm już dziś nikogo nie straszy widmem swoich plag, z plagą kryzysu ekonomicznego na czele. Inne dziś mamy kłopoty i zmartwienia, niż obawa przed bezrobociem, niż podniecana głodem uwolniona gęstość ludzkiej pogoni za każdą złotówką, była tylko przetrwać do jutra, była tylko poczucie w ustach smak chleba, uciszyć nim płacz dzieci.

ka. Martwimy się i kłopotujemy o to, że szybko rosną wymagania konsumentów aniżeli jest w stanie nadążyć za tymi wymaganiami produkcja naszego przemysłu, że lepiej chętniej mieszkać i ubierać się dziś aniżeli wczoraj, lepiej jutro aniżeli dziś. Już nie na problem chleba, a na problem książki, ubrania, lepszego mieszkania, motocykla; nie na problem przetrwania martwego sezonu, a wyjazdu na wczasy, właściwego wyboru zawodu przez nasze dzieci — przeniosł się o punkt ciężkości naszych kłopotów i zmartwień.

I wszystkie one, jakiegokolwiek by nie były bardziej są podobne do kłopotów i zmartwień rodziców, których syn zbyt szybko wyrasta z kupowanych mu coraz to większych ubrań, aniżeli do kłopotów i zmartwień, które wywołują rozpacz bezradzistości. Kłopoty i zmartwienia, które ja wywoływały, które zniżyły człowieka do poziomu szczonego zwierzęcia, odeszły od nas, tak jak odeszł kapitalizm ich rodzący ojciec. Kłopoty i zmartwienia obecne, ukazują zarazem wyraźną możliwość ich usunięcia, możliwość, której wykorzystanie leży w naszej mocy. Wynikają stąd, że budujemy, że tworzymy, że miliony ludzi uczą się u nas poznawać smak radości życia, smak budowania i tworzenia wspaniałego gmachu naszej Ludowej Ojczyzny.



Pożyteczny kombinat syntezы chemicznej w Oświęcimiu produkujący dla potrzeb pokojowej gospodarki — również rozbudowuje się coraz wspanialej. W kombinacie czynnych jest już około 10 wielkich zakładów wytwórczych. Ostatnio uruchomiona została wytwórnia karbidu obejmująca kilka większych i mniejszych obiektów zbudowanych na podstawie radzieckiej dokumentacji i w oparciu o dostawy radzieckich urządzeń. Piec karbidowy jest największym piecem tego typu w Europie.

Na zdjęciu: destylator Eugeniusz Ciszewski obsługuje absorbery węglowe gazoliny. Fot. CAF

Władysław Machajek

AK-owiec

(Opowiadanie)

W lokalu przy rynku zapisywaliśmy w krakowskim zespole ludzi chcących należeć do partii. Było to na drugi czy trzeci dzień po wyzwoleniu Miechowa. Dłonią ledwie widoczną spod kożucha wodziłem po papierze, a gdy podnosiłem oczy, by nowym „narybek” zobaczyć, że ma do czynienia z żywym przedstawicielem zwycięskiego ruchu, a nie z urzędnikiem, którego papiery zjadły — błyskawicznie chwytalem grona głów sprężniętych w zwierzeniach. Refleksje ludzkie powtarzały się, ale musiały być wypowiedziane jako dokument udziału każdego z osobną w historycznych wydarzeniach. Chwilami szmer uciekał, a do głosu dochodził tupot nóg. Para oddechów osiadała na ścianach, topniała i po chwili zamieniała się w delikatny szron. Na końcu ogonka, ciagle na końcu, widziałem mężczyznę dwa, trzy lata starszego ode mnie, który przepuszczał grzecznie pchających się do stołu sympatyków partii, zachowując dla siebie ciagle ostatnie miejsce. Czyżby stał na punkcie obserwacyjnym? Nie podobalo mi się to. I palce mężczyzny wyciągające za pudełeczka papierosy były delikatne, niespracowane. Podejrzanie kontrastowały z grubymi, sekantymi, robotniczymi i chłopieskimi.

Wreszcie został ze mną sam na sam. Zachowałem się inaczej, niż w stosunku do dziesiątków jego poprzedników. Jakbym oczekiwał strzału, a nie akcesu do partii. Nerwy napięły się ostrą, znaną z okupacji czujnością. Niepostrzeżenie wsunąłem dłoń do kieszeni kożucha, bliskość rewolweru studiła. Przywołałem na twarz roszadek, który uosabia beztroskość. Ale rękę na powitanie wyciągnąłem jakoś bockiem. Niezmienność koleja potoczyły się pytania:

— Chcecie wstąpić do partii?
— Tak jest. Po to przyszedłem.
— „Po to przyszedłem” — było zaakcentowane i brzmiało wymówką na wszelkie podejrzenia.

— Skąd pochodzicie?
— Z W.
— Należeliście dotąd do jakiejś organizacji?
Dolna szczęka mężczyzny zeszytowała w olbrzymi guz. Nadaremnie starał się nią poruszyć. Na powrót ogarnęło mnie oczekiwanie niespodzianki, chociaż innego charakteru niż poprzednio. Spodziewałem się, że już nie usłyszę pełnego radości głosu, z jakim mężczyzna odpowiadał na poprzednie pytania. Tę wagłą strunę radości potęgowały wspomnienia? Nic nie poradzę, muszę rwać struny radości na strzępy.

— Byliście w AK czy NSZ?
— W AK.
Odetchnąłem. Ale on trwał dalej posepny, nieufny w życzliwość do jego racji, której jeszcze nie znałem. Tylko oczy, w fiołkowy kolor wpadające oczy mrużyły się nieprzerwanie, zda się zdumione trudnościami młodego wieku. Powtarzałem sobie w duchu, że cokolwiek ciąży na nim i jakiegokolwiek spłatania go usiłady, zdobywa moje serce szlachetnym milczeniem. I w ogóle z tych oczu mrużących w znikaniu była wielka szlachetność.

— Wasze nazwisko?
— Soczówka.
— Soczówka?
O imię już nie pytałem. Nie by mi nie powiedziało, natomiast w nagłym rozbłysku pamięci wydobylem szeptem ten szczegół personalny, który potwierdzał pewne tragiczne skojarzenie i tłumaczył niepewną postawę mężczyzny.

— Z zawodu nauczyciel?
— Tak... nauczyciel — przytaknął dwukrotnie, przywołując moim domysłem i ze smutną godnością zadarł głowę. Głowę miał kształtną, solidnie wysklepioną, a przyszywały ją lekkie, naturalne fale jasnych włosów. Pomyśleć, że ta głowa mogła być rozwalona i zasypana gradami ziemi. Skuliłem się. Dlaczego? Przecież nie byłbym winien jego śmierci... A zresztą, gdyby nawet... I w tym wypadku śmierć nie byłaby przypadkiem, nie byłaby konsekwencją beznamiętnego szastania wyrokami, choć godziłaby ślepo.

Niechże sobie jeszcze raz uprzytomnię okoliczności wiążące mnie — mnie jako członka Komitetu Okręgu Partii, z nauczycielem Soczówką, okoliczności, które zarazem charakteryzowały sytuację i czyniły nas poniekąd jej jeńcami.

W drugiej połowie r. 1943 Bór-Komorowski wydał rozkaz do AK w sprawie zwalczania „elementów bandycko-komunistycznych”. Wymuszając taką nomenklaturę chciał mieć usprawiedliwienie mordów na tych, dla których było zastraszanie z bronią u nogi. Nomenklatura z przymiotnikiem „bandycki” niejako upoważniała do stosowania praw polowego sądu wojennego.

Krwawe swe zastosowanie znalazła od razu w Borowie koło Lublina, gdzie w czasie snu odrąbano kilkunastu gwardzistów głowy. Krew polała się. Niedługo potem grupa AK „Marcina” napadła na nasz oddział w Karczewicach blisko lasów turelskich; padło czternaście młodych chłopaków, drugie tyle zginęło na melinach od granatów wrzuconych z zniszczenia, często dostrzegano rany z bandażami na głowach i piersiach, którzy nie mogli ręki podnieść we własnej obronie. Cyfra zabitych bratobliżców rosła przerażająco szybko; zdawało się, że pacyfikatorzy nie spoczną dokąd nie złowią ostatniego peperowca czy gwardzisty.

Pisałem w imieniu Komitetu Okręgowego Partii płomienne zakłęcia, apelujące do sumienia i opamiętania. Odezwy spotkały się ze straszną drwiną nieustających strażów. Przysługa nasza mowa słów oburzała gwardzistów z sekcji, parli do protestu w formie odwetu. Staliśmy zapytania do Obwodu — co robić? Obwód nalegał o decyzję wyżej — trzymano się kurczowo taktyki nierozogniania tej małej ale i tak tragicznej wojny domowej. Że niby w ten sposób ogień wypalił się i wróci status quo między organizacjami przeciwnymi sobie ideologicznie? — zastanawialiśmy się z niepokojem. Ale nikt w to nie wierzył. Prości synowie ludu znali z praktyki jedną tylko radę na wszelkie: śmiertelna trucizna. Wskazywali, że ten kto się da bezkarnie bić uważany jest za słabego, inne intencje są uważane za propagandowy wybieg. Nawet katolikom nie jest mile, naśladować Chrystusa w odbieraniu policzków. Wreszcie, gdy dziesiątki poczęło uciekać gdzie pieprz rośnie, to znaczy bez podania adresu — jak kiedyś przedziwiał przed dżumą — sekretarz Obwodu „Jasny” przyzwolił na obronę. Na obronę tymi samymi narzędziami, co nas atakowano. A więc na terror — kontrterror. Unikaliśmy tego określenia, by teoretycy nie zabrali nam prawa kształtowania życia dla wygrania życia i walki a nie teorii. Cóż z wygranej teorii tym, którzy będą grzybi ziemi?

Rozpamiętując tamten smutny i straszny czas z niepowodzeniem satysfakcją stwierdzamy, że poczuwaliśmy się silni, staraliśmy się ograniczyć działanie kontrterroru do minimum. To zabezpieczało sumienie przed wyrzutami, to zarazem było aktem wspaniałomyślności wobec zaślepionych „intendentów” terroru, umiar był aktem perswazji. Ustaliśmy: o wyborze celu kontrterroru decyduje tylko sztab Okręgu. On wyznacza ścieżki.

Niestety, ustalenie winnych mordów na naszych ludzich było trudne. Prawie bez pomocy natomiast wyczuwaliśmy owo „intendentów” krwawych poleceń. Byli nimi w pierwszej linii sztabowcy NSZ i AK, w drugiej linii dowódcy plutonów gminnych i wiejskich. Wypadało na to, że rękę karze, a nie ślepiec. Kiedy więc doszła wieść o potwornym mordzie w W. na dwóch GL-owcach (ukrzyżowano ich, a później zastrzelono) — musiał nastąpić rozkaz według stosowanej metody: dwóch za dwóch. Kto w tej dwójce? Dowódca drużyny wiejskiej AK i... nauczyciel Soczówka, nauczyciel, któ-

Edward Litwicki

oficer rezerwy

Stanęliśmy u wrót Krakowa

Przed dziesięć laty ob. Edward Litwicki był kapitanem Wojska Polskiego w dywizjonie artylerii przeciwlotniczej. Poniżej zamieszczamy jego wspomnienia związane z okrucieństwem wyzwolenia Krakowa.

Sierpień 1944 r. Upalne dni pełnego lata. W te niezapomniane dni, ujemne serca mieszkańców Stanisława wa nagle ożyły. Po długich latach okupacji hitlerowskiej, przyjaciele ze Wschodu — niezwykła Armia Radziecka — przynieśli upragnioną wolność.

Dla nas, oficerów rezerwy, skończyła się pełna wrogości niepewności wędrówka z domu do domu, wędrówka dyktowana koniecznością zmiany uczynności wroga. Śmiało mogliśmy wyjść z ukrycia. Nie groziło nam już nic. Poculiśmy się jak nigdy bezpiecznie.

Wnet razem z innymi oficerami zgłosiliśmy się do Wojska Polskiego. 1 października 1944 r. około 200-osobowa kolumna polskich oficerów rezerwy wyjechała samochodami propagandowymi do Lublina.

Zostałem przydzielony do X dywizji piechoty w Rzeszowie, która miała wyruszyć na front. 4 października zgłosiłem się u dowódcy dywizji, radzieckiego oficera pułkownika Czartoryskiego. Nigdy nie zapomnę tej niezwykle ciepłej i serdecznej atmosfery, w jakiej odbywała się moja pierwsza rozmowa z przedstawicielem armii, która mi wróciła wolność.

Po kilku dniach przyjechali żołnierze polscy. Wszyscy o-

trzymaliśmy porządne, sukiennicze wojskowe ubrania.

Czas mijal teraz szybko. Serdeczny stosunek dowództwa radzieckiego do Polaków, robił swoje. Zapanowała domowa atmosfera. Jedliśmy niemal z jednej miski i przy jednym stole. Dzieliłymi się kawalkiem chleba. Nie było podziału na polskich i radzieckich oficerów. Stanowiliśmy jedną rodzinę, której przyswiecał w życiu jeden cel — przynieść uciemiężonym Polakom wolność. Ten niezwykle nastroj udzielał się i w stosunku do szeregowych żołnierzy. Był to pierwszy demokratyczny wiec, który wchłaniałymi pełną pierśią i w czasie ćwiczeń przygotowawczych do działań wojennych i w czasie wolnym od zajęć.

Zaprzyjaźniłem się w owym okresie z wieloma polskimi oficerami i żołnierzami. Dziś spotykam nieraz b. bombardiera Jana Toruna, strażnika w Oddziale VII Banku Polskiego i b. oficera żywnościowego Hieronima Żeglńskiego, obecnie inspektora w PSS. Zawsze wspominamy tamte niezapomniane chwile sprzed dziesięciu lat.

20 styczeń 1945 r. Wyruszyliśmy w stronę Krakowa. Pod Pilznem dywizjon nasz pod dowództwem majora Fomkina zetknął się z niedobitkami wojsk hitlerowskich. Krótka walka przyniosła nam zwycięstwo.

Ruszyliśmy naprzód. 21 stycznia nad ranem stanęliśmy u

wrót Krakowa, od strony dzielnicy Podgórze. Było około godz. 3-ciej. Dzień dopiero wstawał. Ziab przenikał do szpiku kości. Wokoło ziemia pokryta śnieżnym puchem. Wysadzony most Keśiuszki na krótko tylko zahamował nasz pochód. Saperzy Armii Radzieckiej zbudowali most pontonowy i utatwili nam przejście przez Wisłę.

Krakowianie zgłaszali nam owacyjne przyjęcie. Radości nie było końca. Jeszcze dziś pamiętam serdeczny pocałunek złożony przez jakąś kobietę na moim czole — i słowa, które wówczas powiedziała: „Jakże jestem szczęśliwa, że mogę w wolnym mieście ucałować polskiego oficera”.

*
Przy forsowaniu Odry, Nysy i Szprewy, hitlerowcy wszędzie stawiali rozpaczyliwy opór. Ale nie mogło powstrzymać posuwających się armii. Druzgocący cios za ciosem spadał na hitlerowskie dywizje — aż nadszedł dzień — 9 maja — w którym padła stolica hitlerowskiego państwa — ówczesne Niemcy zostały pokonane.

Wiadomość o tym doszła do nas w jednym z miasteczek czeskich. Czesi szaleli. Zaraz skądś znalazła się harmonia, wesola pieśń rozbrzmiała nad miastem. Polacy, Czesi i Rosjanie zdawali się tworzyć jedną rodzinę. Tańczyli na ulicach, całowali się, śmiali. Zapanowała nieopisana radość.

Nad umęczonymi niewolą narodami rozkwitała wolność.

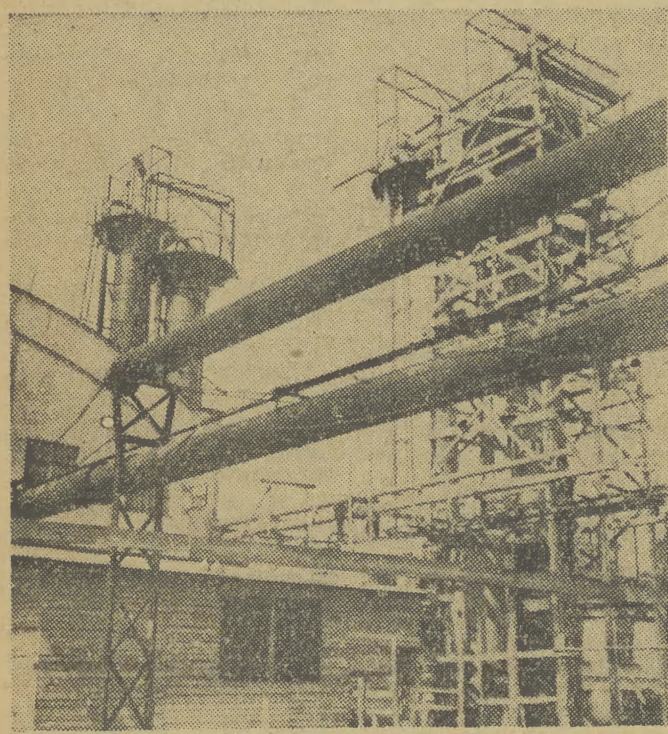
Nie chciałem się pogodzić z udziałem w tym, w czym nie brałem udziału, w czym nie wziąłem za nic w świecie udziału. Czasem przecież przyswiecała mi nadzieja, że w jakiś cudowny sposób przyczynię się do pogodzenia obu stron, chociażby tylko w W. Ta nadzieja zniknęła po mordzie. I już sam w duchu nie mogłem się pogodzić z metodą rozstrzygnięcia sporów ideologicznych między rodakami przy pomocy strażów. A więc stawałem przeciw własnemu obozowi. Takie głosne refleksje snułem sam na sam z matką. Matka powiedziała: „Zabijamy siebie. Przecież to tyle samo, co siebie zabić. Ale tak już jest, zdaje się, że jak człowiek nie ma drugiemu coś mądrego do powiedzenia, to leci na niego z nożem”. Pomyślałem, że to my lećmy z nożem... My? Znowś mi się zgadza. Ja miałem dużo do powiedzenia o tym, żeby się zjednoczyć i kiedyś Polskę na całko we wszystkich sprawach wygładzić. Matka sprzątnęła chleb ze stołu, pułała garnuszek. Wtem pukanie do drzwi. Ede matki zadzwiały, brzdęknię garnuszek. W jej spojrzeniu widziałem alarm: ratuj się. Może ani ona, ani ja nie przeżylibyśmy tak jasno niebezpieczeństwa, gdyby nie bezwzględne sformułowanie winy, siłą rzeczy narzuconej i mnie. Wszak grzyły mi wyrzuty sumienia... Co robić? Wyskakować przez okno nie było sensu. Tam na pewno stała śmierć... W nagłym olśnieniu odsunąłem cicho szafę, która przylegała do kotary zasłaniającą wnękę i drzwi do sąsiada, zawsze zamkniętą. Wsunąłem się, matka lekko dopchnęła szafę, krzycząc: zaraz otworzę, zaraz otworzę. Otworzyła. Po krokach mogłem się zorientować, że wszedł dwóch. Pytały, ma się rozumieć, o mnie. Och, jakich strach mnie zdławił. Śmierć w tych okolicznościach wydawała mi się haniebną, niesprawiedliwą, a jednak umotywowaną. W tym strachu była przewaga żalości, że mógłbym umrzeć jako winowajca. Zakwilili drzwi szafy, szukali mnie... Czulem następującą na mnie pierś mnie... Nałwne prostowało się, by wysunąć się w jakąś bezosobową mgiełkę. Wszystko, co dotychczas widziałem, uznawałem za zabawę w wymyślone życie. Niczego nie dokonałem, niczym się przed narodem nie okazałem, dopiero gdy mi śmierć utłaskawi, potrafię służyć narodowi jak myślałem. W zawrotnym bicu serca dojrzałem moją młodość. Dojrzałem. Mściście odeszli. Nie, nie przeklinałem ich, choć zamiary mieli... co tu gadać. Nie chciałem ich przeklinać, tak powiedziałem, chociaż nie raz się taniałem, by pozbyć się cierpkości medytacji... Dziś przyszedłem do was, bo porachunki okupacyjne powinny stopnieć, jak kra na wiosnę. Wtedy nie można było wykladać, kim się jest. Mogłem przyjąć dopiero dziś. Został przerzucony most wyzwolenia.

Soczówka skończył. Siedział dalej wyprostowany, wyciągnięty, jak wówczas gdy za szafą pragnął zamienić się w ducha. Dlaczego drżał? Przecież — mówił — robak strachu przestał go gryźć zaraz w pierwszym dniu wyzwolenia. Czyżby więc pewne wstrząsy „zostawały piętno na zawsze? Żeby tylko nie działały jak, jak u kobiety ciężarnej, która dotknęła się w czasie pożaru ręką twarzy rodzi dziecko z płomieniem na policzku... Soczówka właśnie może być takim ułomnym dzieckiem partii. Może nosić chorobę wbrew swojej woli. Podejmował pozytywną decyzję wtedy, gdy nie miał tej bezgranicznej wolności, z jaką mnie a przede mną tysiące towarzyszy wiodła młodość do partii. Jego decyzja wyrosła jakby ze ślubowania. Zapytałem:

— Czy nie boicie się tego, że będziecie w działalności partii dostrzegać ze zwielokrotnioną wrażliwością tylko siebie...
— Nie, tak nie będzie. Będę przecież pracował i walczył razem z innymi towarzyszami. Błędy wtedy zamięwiałą oczy człowieka, gdy nie pracuje i nie walczy.

Wiemnie się trzymał tej zasady.
*
Opowiadanie to napisałem w roku 1950 na wieść o zamordowaniu towarzysza Soczówki przez wólbromską bandę jesienią tego roku.

Wielka chemia



Zakłady Azotowe im F. Dzierżyńskiego w Tarnobrzegu należą obecnie do największych obiektów przemysłu chemicznego w Polsce. Dzięki stosowaniu nowoczesnych procesów chemicznych wytwarzane są tu poważne ilości nawozów sztucznych, saletry wapniowej, saletrazku.

Na zdjęciu: fragment wieży mycia miedziowego CO₂.

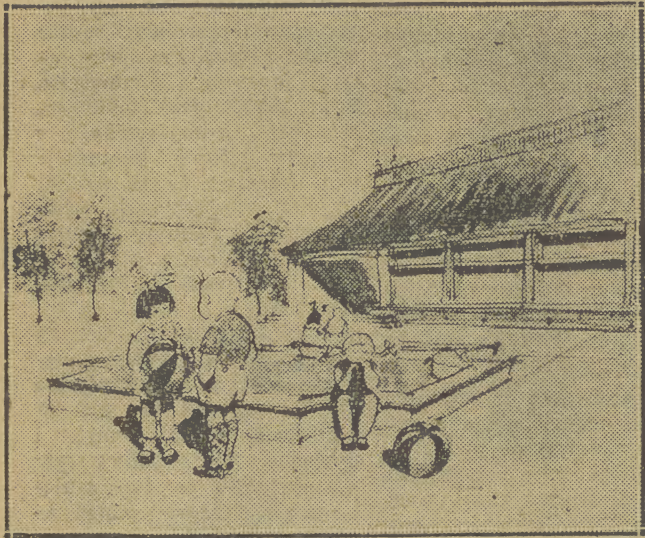
Fot. CAF

Czesław Kopiasz

Dla Kowalskich i o Kowalskich

Na początku wszystko zdawało się proste, gładkie i — co najważniejsze — łatwe.

— Napiszesz — powiedział redaktor naczelny — artykuł o dziesięcioleciu Krakowa. Rozumiesz — konfrontacja z przeszłością, tak było — tak jest. Krótki wstęp wprowadzający, a dalej niech mówią same liczby. Na piętek...



Nowa Huta — Przedszkole

Rys. arch. T. Janowski

Tak się zaczęło. Potem było chodzenie po urzędach, grzebanie w archiwach, w statystykach. Notes pęczniał od liczb i procentów. Wspomniała robotę, przypominającą zbiór owoców w jesiennym lesie. Widziałem jabłko na gałęzi. Jeden ruch ręki i owoc już jest w twoim koszyku. Po tygodniu mój koszyk — przepraszam notes — był pełny po brzegi.

Ale tak już zwykle bywa, że wszystko co idzie z początku gładko jak po masle, potem... Nadszedł piątek.

Bardzo dobre materiały — stwierdził naczelny — teraz zrobisz z tego felieton... Lekki, czytelny, ciekawy, trochę krytyczny...

I dlatego na wstępie muszę przeprosić Czytelników za lekkie potraktowanie poważnej sprawy. Ale decyzja zmieniająca charakter mojej pracy była konieczna. Nasz numer rocznicowy napelniony został tak dostojnymi i poważnymi wypowiedziami i artykułami, że jeszcze jeden (i do tego upstrzony cyframi) stanowiłby przysłówową kropkę przepelniającą dzban.

Łatwo powiedzieć: przedstaw statystykę w lekkiej, felietonowej formie. Ale trudniej wykonać. Czy to w ogóle możliwe? Spróbujmy.

Z pojęciem miasta kojarzy nam się zwykle jakaś jego cecha charakterystyczna. A więc Warszawa to na przykład Mariensztat czy MDM, Stalinogród — kopalnie i węgla, Gdynia — okręty i morze. A Kraków to Wawel, Rynek, Nowa Huta. Na ostatnim zwykłe miejsce kojarzymy z miastem to co stanowi o jego życiu — ludność. I właśnie dlatego zaczniemy od ludności.

Rozwój ludności Krakowa. Właściwsze niż słaczny rozwój byłoby tu każde dynamiczne słowo, jak np. wybuch. Rachunek jest prosty: w 1945 roku mieliśmy około 300.000 mieszkańców, obecnie 425.000.

Różnica stu dwudziestu pięciu tysięcy. Mniej więcej tyle liczyły sobie przedwojenne Katowice czy Lublin. Pomyślcie — w ciągu 10 lat urosliśmy o całe Katowice! Ale to nie wszystko. Trzy czwarte z tej liczby to ludność napływowa. A ta pozostała czwarta część?

W tym miejscu musimy na chwilę przekroczyć temat dziesięciolecia i sięgnąć do lat trzy-

potrzeby tak żywiołowo rozwijającego się miasta. A nawet o wiele za mało. Tym też tłumaczą się przysłowiowe już w Krakowie trudności mieszkaniowe. Dlatego w następnym 5-letnim planie przewiduje się budowę dalszych 60.000 izb.

A teraz pospieszmy się, może na przystanku tramwajowym udamy nam się dognić Kowalskich. Oboje jadą do pracy, a po drodze odprowadzają małego Stasia do przedszkola. No, udało nam się ich „złapać”. Właśnie nadjechał tramwaj, przepelniony jak zwykle. Obserwowana przez nas rodzina z trudem wślizga się do środka.

Krakowskie tramwaje! Hej, iza się w oku kręcił Stasiek źródło tematów dla krakowian, którzy bardzo lubią narzekać, niewyczerpana studnia mniej lub więcej dowcipnych powiedzonek. Ale tak z ręką na sercu: czy MPK nie ma żadnych osiągnięć? Ma i to niewątpliwie. Ale znów za mało w stosunku do wzrostu miasta. Na przykład w ciągu 10 lat ilość linii zwiększyła się z 8 do 16, a długość wzrosła pięciokrotnie. To znaczy, że gdyby tramwajem można było bawić się tak, jak Stasiek Kowalski swoją ulubioną kolejką na szynach — to krakowski czerwony tramwaj po przedstawieniu torów dojechałby do Zakopanego. Niezły kawał drogi, prawda? A przedwiezienie w ubiegłym roku ponad 153 milionów pasażerów to mało!

Ale wróćmy do Kowalskich. Najmłodszy z nich jest już w przedszkolu. Dokładnie — w jednym z czynnych obecnie w Krakowie 96 przedszkoli, i jest jednym z sześciu i półtyściennej „gromadki”, która tam spędza czas w okresie pracy rodziców. Na tym odcinku sytuacja uległa od roku 1945 znacznej poprawie. Było wtedy zaledwie 54 takie zakłady rozporządzające niespełna 2.500 miejsc. Ale podobnie jak przy omawianiu poprzednich liczb — to co zrobiono dotychczas nie jest wystarczające i plan na rok 1990 przewiduje 114 tego rodzaju placówek szponad 11.000 miejsc.

Mały Stasiek do szkoły dojdzie w przyszłym roku. Może go wtedy spotkamy przy okazji otwarcia czterech nowych

szkół, będących obecnie w budowie? Może... Ale zobaczymy przy sposobności, jak dzisiaj wygląda sytuacja w szkolnictwie. Kraków dysponuje obecnie 76 szkołami, w których pobiera naukę blisko 40.000 młodzieży. W ciągu ubiegłych lat nastąpił olbrzymi, blisko dwukrotny rozwój szkolnictwa podstawowego. Dla ścisłości — w 1945 roku czynnych było 46 szkół dla 24.000 młodzieży.

Trudno na razie stawiać horekopy na temat czym będzie młody Kowalski, w jakim kierunku pójdzie jego edukacja? Matka, składająca skrzętnie pokrywane przez niego dziecinne rysunkami kartki, widzi w nim przyszłego artystę, ojciec — inżyniera. Wnioskuje on z zamiłowania syna do zabawy kolejką i z... licznych zespanych przez niego przedmiotów. Nie to jest ważne. Ważne jest natomiast to, że będzie on mógł rozwijać swe prawdziwe zdolności w jednej z 11 wyższych uczelni Krakowa (tyle jest ich obecnie, a co będzie za 10 lat?), kształcących blisko 20.000 młodzieży.

Kowalscy cieszą się świetnym zdrowiem. Ale co stanie się w wypadku nagłej choroby, czy znająd odpowiednią lachową opiekę, miejsce w szpitalu, lekarstwo? Na pewno. Na taką smutną ewentualność czeka 116 przychodni udzielających porad z górą dwu milionem pacjentów rocznie (w 1945 roku było 2 przychodnie), czeka 4.991 łóżek w szpitalach różnej specjności. Statystyka oblicza zwykłą ilość łóżek szpitalnych na 10.000 mieszkańców. Obliczenie to dla Krakowa wypadło bardzo pomyślnie: 119 łóżek. Przypomnijmy sobie, że w Polsce sanacyjnej w roku 1938 było 21 łóżek na 10.000 mieszkańców, w województwie krakowskim 32.

Kowalska wracając z pracy załatwia różne sprawunki. Nie jest to rzecz łatwą. To samo robią w tym czasie inne żony i matki. Dlatego też dużo czasu — tego przeznaczonego na wypoczynek — trzeba poświęcić na zdobycie wszystkich potrzebnych do gospodarstwa artykułów. A więc jest jeszcze trudno, ale nie tak, jak to było w roku 1945 czy w 1950. Od tego

czasu wiele się zmieniło, wiele poprawiło. Na przykład w stosunku do roku 1951 pieczywa jest więcej o 53 proc., mięsa o 120, tłuszczu o 192. Więcej jest mleka, jaj, warzyw. Powtarzam: nie jest łatwo i dlatego Kowalska często mówi po powrocie do domu, że „ma wszystkiego powyżej uszu”. Ale będzie lepiej. Powstają nowe sklepy (w bieżącym roku 120 w stosunku do roku 1953), dokonuje się rekty sieci handlowej, poprawia się zaopatrzenie. Będzie coraz lepiej.

Kowalscy są już w domu. Podśladajmy o czym mówią.

— Trzeba dać buły do naprawy — (to mówi ona).

— Przydałby ci się na wiosnę nowy płaszcz — (to on).

W łazience woda kapie, trzeba zawołać ślusarza... I temu podobne gospodarskie rozmowy. Musimy do nich wrócić swoje „trzy grosze” na temat punktów usługowych. A więc powstają te punkty jak grzyby po deszczu i coraz bardziej prawdziwa jest ich sieć. Mamy już 157 punktów szewskich, 93 krawieckie, 55 ślusarskich, 24 stolarskie, 50 fryzjerskich itd. Do roku 1960 planowane jest założenie 1000 punktów usługowych różnych branż, które — racjonalnie rozmieszczone — będą mogły zaspokoić wszystkie potrzeby klientów.

Zapada wieczór. Mały Stasiek już śpi, a nasi bohaterowie (na palcach, żeby dzieci nie obudzić) wychodzą. Nie wypadła nam pytać dokąd idą. Możemy się tylko domyślać — teatr, kino lub koncert. Mają zresztą w czym wybierać — 9 teatrów (w tym jedna opera), 9 kin i 1 filharmonia. Sądźmy, że szczęście im dopisze i zdobędą do tych stałe obłożonych sal biletów w kpi. A może Kowalski był zapobiegliwy i kupił je w „Orbisie”. W każdym razie — wesołej zabawy...

I tak dobrnęliśmy do końca w naszych statystycznych rozważaniach o tym, co w ubiegłym dziesięcioleciu zrobiono dla Kowalskich. Tak, zrobiono dużo, ale przecież jeszcze za mało, jak na stale wzrastające potrzeby naszego burzliwie rozwijającego się miasta. Dlatego też w następnym planie zrobimy więcej. Na pewno!



Nowa Huta — Plac Centralny. ściana arkadowa.

Rys. arch. T. Janowski

Olgierd Jędrzejczyk

Księga wolności i rozwoju ziemi krakowskiej

od najstarszych w Libertowie i Wysockich po najmłodsze w Paleńcu czy Świdniku — aby się przekonać jak wielki krok zrobiliśmy na przód. O sprawach tych, jak wyżej zaznaczyłem piszą w kolejności: Ignacy Krasicki, Roman Wolski, Janusz Roszko (Nowa Huta), Zdzisław Dudzik (Andrychów) i Władysław Machajek. Każdy z autorów poszczególne rozdziały reprezentuje odrębny sposób pisania. Jest więc tam szkie ekonomiczny, jest reportaż, jest literacki notatnik, niepozabawiony cyfr, wykresów, porównań. Ta różnorodność form publicystycznych sprawia, że lektura dzieła jest przyjemna, nie nuży mimo rzadko spotykanego w tego typu publikacjach — nagromadzenia materiałów.

Wymieniłem tu przykładowo tylko kilka nazwisk autorów, którzy zamieścili swe prace w książce wywołania i rozwoju ziemi krakowskiej pt. „Na szlakach wielkich przemian”. Jest ich znacznie więcej niż zacytowałem. Jest wśród 25 autorów tam piszących literat krakowski Jan Wiktor, jest profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierz Opałek, jest dziennikarz Leon Cukierberg. A więc kolektyw ludzi, dostrzegający bystrzej niż ktokolwiek inny zmiany, jakie zaszły w naszej ziemi. Kolektyw inteligentów pracujących, poczynaniom których socjalizm nadał kierunek natarcia, sens działania.

To właśnie Kraków był wylegarnią za dawnych c. k. czasów inteligentów od greki, łaciny i archeologii, którzy zdobyte na uniwersytecie wiadomości zaprzeczali w rubrykach formularzy austriackich biur. To właśnie Kraków w okresie międzywojennym był świadkiem zrywu rewolucyjnego w 1923 roku, to proletariacki Kraków manifestował

wał przeciwko nieludzkiemu wyzyskowi kapitalistów w 1936 roku.

Nie dziwicie się, że w recenzji tej stawiam obok faktów skostnienia i beczensowności pracy inteligentów wspaniały zryw bohaterstwa proletariatu krakowskiego. W omawianej książce znajdziecie właśnie obok rozdziału o wielkim triumfie pracy polskiego robotnika, o Nowej Hucie — rozdział o rozwoju wyższych uczelni Krakowa. Jest to wielki sens tej publikacji, że wykazuje ona głęboki związek, jaki zachodzi pomiędzy budownictwem potęgi przemysłowej naszego kraju — a rozwojem nauki polskiej. Piszcie o tym najdokładniej prof. Kazimierz Opałek. Nie bez powodu podkreśla rozdział „W pracowniach nauki krakowskiej” — że nowy, naukowy, marksistowski charakter nauki to sprawa zwycięstwa rewolucji proletariackiej w naszym kraju.

Książka pt. „Na szlakach wielkich przemian” ma ambicje wytymaczenia zjawisk i przemian w strukturze gospodarczej naszego kraju, a w szczególności województwa. Tłumaczenie to zawiera się między odpowiedziami na tak proste pytania, jak np.: „Co to jest wielki piec?”, a naukowym określeniem kierunku przebudowy przemysłu krakowskiego. Ambicja ta została zrealizowana w omawianej książce. To znaczy, że wywody Krasickiego na temat gospodarczego zaplecza Nowej Huty łączą się z przystępnym wykładem o organizacji przemysłu hutniczego, że w pracy Machajki „Przez wieś — pieszko, samochodem, traktoorem” obok cyfr, określających wydajność 4 zół z hektara, znajdziemy opis codziennych kłopotów współdzielczonych wsi województwa krakowskiego.

Książka wreszcie, pisana z rozma-

chem i zamierzona jako sui generis monografia ziemi krakowskiej, obejmuje rzeczywiście wszystkie zakątki województwa. Znajdziemy tam reportaż z wsi podhalańskiej (Szelingowska), obok reportaży jaworńskich i andrychowskich (Roszko), artykuł o pracy radnego MRN w Krakowie, obok reportażu z działalności gminnych spółdzielni.

W książce nie brak artykułów, poświęconych rozwojowi i upowszechnieniu kultury; pisarze krakowscy przedstawieni są w artykule Włodzimierza Maciaga, a Ryszard Kosiński pisze wnikliwie, przy wykorzystaniu wielu źródeł o rozwoju teatrów, filharmonii, o nowych szkołach i kadryze nauczycielskiej. Nie starczyło by nawet wszystkich kolumn dzisiejszej świątecznej Gazy, aby wymienić całość problemów, jakie obejmują publikacja pt. „Na szlakach wielkich przemian”.

Ale trzeba tu zwrócić jeszcze uwagę na dwa rozdziały. Na Jana Krakowskiego „Pamiętnik proletariatu z czasów na zawsze minionych” i Marii Kwiatkowskiej „Wyzwolenie przyniosła Armia Radziecka”. Pierwsza z prac jest rzadko spotykanym, wnikliwym studium, opartym na obszernych lekturach (nie wyłączając podstawowych tutaj listów Marchlewskiego i „Nędzy Galicji” Szczepanowskiego i), poświęconym warunkom bytowania klasy robotniczej ziemi krakowskiej w okresie rządów c. k. i sanacji. Druga z tych prac poświęcona jest paru dniom roku 1945. Mówi w niej autorka o strategicznych posunięciach Armii Radzieckiej w dniach od 12 stycznia do 18 stycznia 1945 roku. Tam właśnie będziemy się mogli dokładnie zapoznać ze zwycięskim marszem Armii, która uratowała nasze miasto od zagłady. Dobrze się stało więc, że książka, poświęcona bogactwu życia, wszystkim jego problemom, współczesnym załamaniom i wzlotom, ukaże się właśnie w przeddzień dziesiątej rocznicy wyzwolenia. Nie tylko rocznicy wyzwolenia. Również dziesiątej rocznicy niebywałego rozkwitu ziemi krakowskiej.



Marian Załucki

Kleks na nosie

Popatrzenie — kleks na moim nosie...
Drobnostka, ot — atrament.
Lecz stąd zaczęło całe zło się.
Tragedia. Wsypa. Amen!

Ten kleks poplątał mi mój los
I kłeski był zarzewiem:
Rano atrament — pstryk — na nos.
I kłeski!... A ja nie wiem.

Co która panienczka z biura
W przejściu mi głową kiwnie —
To zaraz zmyka, daje nura,
Chichocząc jakoś dziwnie...

Naczelnik dla mnie zawsze z rana
Miał słowa najłaskawsze:
— Co słychać — pytał — proszę pana?
— Aż się...
Nie tak jak zawsze:
Ledwie spojrzaniem rzucił we mnie —
I znikł...
No, nieprzyjemnie!

Ja nie zaliczam się do beks,
Lecz myślę:
„Czyż anonim?!”
(A to był kleks! Po prostu kleks,
Lecz nie wiedziałem o nim...)

Bogdan Brzeziński

Do góry nogami

Ja nie wiem dlaczego,
Gdzie sens tu się podział,
Ze różnych towarów
Dość dziwny jest podział...

Raz pasty do zębów
Zwyczajnej szukające,
Sto ule na próżno
Przebiegłem jak zając.

Aż wreszcie przyjaciel
Poradził: — Mój druhu,
Chcesz pasty? — to raz ty
Idź ze mną do „Ruchu”!

Bo w „Ruchu” jest pasta,
I mydło, i chlorek,
Przywieźli im zapas
Obfity we wtorek!

Kupiłem tę pastę
Za kilka złotych
I mówię, że szukam
Do lampy żarówek.

Przyjaciel mój bystry
Podrapał się w głowę
I zaraz znów rady
Udzielił mi zdrowej:

— Żarówki, uważasz,
Kupować najlepiej
W tym obok, w tym dużym,
W muzycznym tym sklepie...

Gdzie indziej żarówek
Nie kupisz — bóg skądby?! —
Lecz znajdziesz z łatwością
Gdzie skrzypce i trąbki...

Więc chwalcę kolegę,
Ze zawsze ma nosa

Gdy na mój widok dziwną minę
Zrobiła inspektorka,
Wiedziałem:
„Już się nie wywinę!”

Wylazło sztydo z worka! —
Czułem, jak drżą mi wargi blade
Na dół moją, na złą...
Aż tu mnie proszą na naradę!!!
(„Wylazło, oj, wylazło...!”)

A na naradzie nie byle kto,
A wszyscy wroczyli...
Wtem — gryząc wargi — sam dyrektor
Rzekł: „Niech pan się OCZYŚCI!”

Zaczęłem więc oczyszczać ja się,
Za słówkiem cedząc słówko:
Tak i tak było z mankiem w kasie...
A tak i tak z łapówką...

Opowieść o powyższym kleksie
O moral aż się prosi:
Na krętej drodze potknie czelek się
Nawet na własnym nosie!

— Ach, kocham! — powiadam —
Ach, proszę o rękę!
Ach, pozwól, nadobna,
Ze tutaj uklęknie!

Uroczą kasjerka
Spuściła oczu
I rzeczce sploniona,
Wzruszona, przejęta:

— Mój panie, gdy pragniesz
Decyzji od razu —
W aptece pogadaj
Na temat mariażu...

— W aptece??? — ryknąłem,
Upadłszy na duchu —
Więc serca w aptekach,
A pasta jest w „Ruchu”!

Żarówki wśród fletów,
Bez żadnej selekcji,
Rowery wśród pierzyn,
Klarnety — w dyrekcji?...

Mów, co to za moda,
Nie strugaj wariata !!!
Odparla:

— W aptece
Pracuje mój tata...

Ludwik Jerzy Kern

Ku pamięci

Coś mi zbyt się rozpanosza
w Polsce szkoła Wita Stwosza.
Rzeźbił młoda, Rzeźbił starzy.
Iluż mamy tych rzeźbiarzy?
Rzeźbił w skalach, Rzeźbił w murze.
Małe rzeczy, Rzeźbił duże,
Rzeźbił w. Rzeźbił na.
Rzeźbił co się tylko da.

Gdzie nie pójdiesz
Zczył. Czy szczytek,
00.
Zoo.
Czy zabytek.
Był murek.
Był wieża.
Wszędzie ślady po snycerzach.
Wszędzie rzeźba. Lub sgraffito.
Aż się dziwnym zdaje mi to.

Ja się nie znam. Ja przepraszam.
Jakaś jest ta rzeźba nasza?
Czy z Kościuszki sądząc Kopca
jakiś talent jest w tych chłopcach,
którzy z pasją faraona
rzną w kamieniu swe imiona?

Ja przepraszam. Ja się nie znam.
Lecz czy taki „L. J. z Gniezna”
nie powinien, panie tego,
siedzieć... u Dunikowskiego?

Ja te rzeczy ledwie chwytam.
Lecz pozwólcie, że zapytam:
czy się nie marnuje gdzieś
autor pracy
HIELA — GRZEŚ?

Czemu rzeźbił gdzieś zniecka,
zamiast u Pugeta Jacka?
Czemu musi być gdzie,
zamiast rzeźbić w ASP?

Troska mi się w serce wuierca,
jak te strzały, ach, w te serca,
kiedy widzę wzorów steki,
że talentem brak opieki.

Bo pozwólcie spytać: wielu
wyłowiono ich z Wawelu?
A ileż tam danych mamy
choćby wewnątrz Smocznej Jamy!
Spać nie mogą. Tonę w łzach.
Ze talenty giną, ach!

O! Na przykład ten, co lagą
odbił kawał sarkofagu,
jakiż to był talent, jaki!
Nową wizję brzytł ma!!!
A ilu nie znamy takich,
bo odułpal,
potem zwiał?

Ej, kochani, iza się kręci.
Ja przepraszam, że tak płaczę.
Trochę jednak dobrych chęci
zdałoby się.

Bo inaczey,
w którą tylko spojrzysz stronę
wszystko będzie obrzeźbione.
Od detail.
Aż do wież.
Może nawet i ja też...

*) „NA SZLAKACH WIELKICH PRZEMIANY — 10 LAT ZIEMI KRAKOWSKIEJ”. Wydawnictwo Literackie Kraków 1955. Praca zbiorowa pod redakcją Ignacego Krasickiego, przedmowa napisana przez Arnolda Mostowicza, okładkę projektował Kazimierz Wojtanowicz, zdjęcia Otto Linka i Kazimierza Węglińskiego, wykresy Czesław Kopiasz i Mirosław Kosiński, redaktor Tadeusz Bukowski, kierownictwo techniczne Wojciech Meisels, Stron 612, cena 25 zł.